

ŻYCIĘ

ROK XI NR 49 (546)

NIEDZIELA, 8 GRUDNIA 1957 R.

Cena 1/6



FRAGMENT Z WYSTAWY KSIĄŻKI EMIGRACYJNEJ W INSTYTUCIE HISTORYCZNYM
IM. GEN. W. SIKORSKIEGO

Niedziela, 8 grudnia 1957 r.

Wydaje:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS”, — 12 Praed Mews, London, W.2. Telefony: AMBassador 6879; PADdington 9734
Redakcja: Godziny przyjęć codziennie z wyj. sobót, niedziel i świąt g. 3-4 pp. Redakcja Rękopisów nie zwraca.
Administracja: Czynna codziennie od 9-12 i 2-5 z wyj. sobót, niedziel i świąt.
Prenumerata (płatna z góry): miesięcznie: szyl 6/6, dol. 1.10, fr. fr. 330; kwartalnie: szyl 19/6, dol. 3.00, fr. fr. 975; półrocznie: s. 39/-, dol. 6.00, fr. fr. 1.950.
Wpłaty: a) w krajach bloku szterlingowego: Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed” (/); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji ZYCIA. Zmiana adresu: szyl. 1/-, płatne równocześnie z zawiadomieniem.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 łam — £ 1, dol. 3.00, fr. fr. 1000. Kolor. 100% drożej.
PRZEDSTAWICIELSTWA: **Argentyna:** „Liberia Polaca”, Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. **Australia:** „Spolem”, 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; R. Treister, 138 Burton St., Darlinghurst, N.S.W. **Belgia:** Mme E. Kulakowska, 1, Avenue Tedesco, Bruxelles. Pren. kwart. 130 frs. **Brazylia:** Książnica Polska, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; ks. dr Antoni Łatka, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **Dania:** Ks. O. J. Szymaszek, Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **Francja:** Ks. K. Stolarek, 29 Av. du Gen. Lecerre, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), XC 5 603 40. **Holandia:** B. Galas, Fagelstraat 15A, Breda. **Kanada:** Canadian Mosaic Publishers, Suite E, 4118 Western Av., Montreal 6; International Book Service, 57 Queen St. W., Toronto. **Niemcy:** St. Mikiciuk, Gablonzerstr. 7/I, (13b) München 45. Pren. kwart. 10 MD. **Norwegia:** B. Lubiński, Kongesgat 2, Moss. **Stany Zjedn.:** „Gryf Publication”, 296 Sheridan Av., Albany, N.Y.; M. Kijowski, 380 North Av., Dunellen, N.J.; „Pomoc” — Eksport-Import, 761 Filmore Ave., Buffalo 12, N. Y.; S. J. Rozmysłowicz, 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; Mme J. Stojanowska, 424 Ave. „E”, Bayonne, N. J.; Veritas Americana, 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. **Szwajcaria:** Mme B. Gierszewska, Wallisellenstr. 483, Zurich, konto pocztowe: Zurich VIII 50734. Pren. kwart. 9.00 fr. **Szwecja:** Mgr. B. Z. Kurowski, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 14.25 krs. **Włochy:** Mme Bulhak-Jelska, via Salaria 300 C, Roma.

POLSKA KSIĄŻKA NA EMIGRACJI

„Polska to wieka rzecz. Jedna z dróg do należytego poznania i ukochania tej wielkiej Rzeczypospolitej — to książka polska.”

St. Wyspiański

W obecnym czasie książka polska, wydawana na emigracji, posiada szczególną wartość. Dla nas, pozostających poza Krajem, jest ona najwyższym łącznikiem z ojczyzną. Wszystko, o czym moglibyśmy z dala od Kraju zapomnieć, o obyczajach, tradycjach, o przeszłości narodu polskiego, chowamy w skarbcu książki polskiej. Z tego to skarbcza czerpią wiedzę o Polsce nasze dzieci, wychowane na obczyźnie. Żadna tu reka tego skarbcza nie uszczupła, cenzura w nim nie czyni spustoszeń, jako że przysługuje nam na Zachodzie nieograniczona wolność słowa. To ma wielkie znaczenie i być może kiedyś, gdy pełna wolność będzie udziałem całego narodu, zniekształcone przez cenzurę książki w Polsce będą korygowane według podejmowanych przez emigrację wydań.

Pomimo zrozumiałych trudności finansowych, obcego rynku i wielu różnorodnych braków i niedostatków, a przede wszystkim ograniczonej ilości nabywców, co nie pozwalało na wyższe nakłady a niższe ceny, znaleźli się księgarze, którzy postanowili iść wbrew tym wszystkim przeciwnościom i wydawać, wydawać po polsku jak najwięcej. Wydawano autorów dawnych i nowych, i usklađało się tych książek niemało przez te lata. Wiele z tego dorobku zgromadzono na 14-dniowej Wystawie Książki Polskiej w Londynie, urządzonej pod patronatem Rady Książki Polskiej Zagranicą. Organizowały wystawę londyńskie firmy wydawnicze i księgarne: „Alma Book”, „Gryf”, „Orbis”, „Rybitwa” i Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”.

W dniu uroczystego otwarcia wystawy do publiczności licznie zebranej przemówili: prof. dr Tadeusz Sulimirski, prof. gen. Marian Kukiel i Tymon Terlecki, podkreślając wielkie znaczenie wysiłku poniesionego przez emigracyjne firmy wydawnicze. Nie był to wysiłek daremny, a tym jest cenniejszy, że w tak uciążliwych warunkach trzeba było pracować warunkach. O tych warunkach może mieć dostateczne pojęcie tylko ten, kto zetknął się z tymi sprawami blisko, kto zna wszystkie etapy od wyjścia rękopisu spod pióra (co też łatwo nie przychodzi, gdy autor musi trudnić się poza tym pracą zarobkową) aż do wydrukowania książki. Publiczność, czytelnik oczekujący zbyt długo, nieraz całymi miesiącami na zamówioną książkę, na pewno przestaliby się dziwić, że trwa to tak długo i nie dawałoby może folgi niecierpliwości, gdyby wiedział, ile trzeba przezwyciężyć wszelakich trudności zanim książkę w warunkach emigracyjnych się wyda.

Na wystawie znalazły się książki i broszury, wydane nie tylko przez organizatorów wystawy, lecz i te, które wyszły jeszcze w czasie wojny, wydane bądź to przez Oddział Kultury i Prasy 2 Korpusu, bądź przez Biuro Prasowe Biskupa Połowego, przez Polską Misję Katolicką w Londynie, przez ks. Stanisława Bełcha, przy współudziale londyńskiej firmy F. Mildner & Sons (Publishers) i M. I. Colin'a Ltd. w Londynie.

Między książkami wystawionymi nie zabrakło też książek wydanych własnym nakładem autorów, który to wysiłek zasługuje również na podkreślenie. Wśród gości angielskich du-

że zainteresowanie wzbudziły książki o tematyce polskiej, wydane w języku angielskim.

O wystawie tej, urządzonej z wielką starannością w dwóch salach Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego, nie można w żadnym razie powiedzieć, że była uboga. Przeciwnie, uderzała ona bogactwem zgromadzonych książek, co nam wszystkim przynosi chlubę, bo to są nasze emigracyjne książki.

Zygmunt Kotkowski

W LWOWSKĄ ROCZNICĘ W LONDYNIE

39-tą rocznicę Obrony Lwowa uczcił Związek Ziem Południowo-Wschodnich uroczystym „Wieczorem Lwowa”, urządzonej w dniu 22 listopada w „Ognisku Polskim” w Londynie. Salę wypełnili po brzegi przede wszystkim starsi i młodszy lwowianie i Małopolanie, zarówno ci z urodzenia, jak i ci, którzy osiedliwszy się we Lwowie, sercem zostali w tym „zawsze wiernym mieście”. Wśród nich byli i tacy, którzy reprezentowali nasze koła polityczne, społeczne i kulturalne.

Estradę w sali Ogniska ozdobiło herbem Lwowa wśród emblematów narodowych oraz dat 1918 — 1957.

Prezes J. Treszka otworzył „Wieczór Lwowa” imieniem organizatorów i przy okazji zaznaczył, że działalnością Związku zainteresowała się ostatnio młodzież, która nawet utworzyła osobne Koło Młodych Związku Ziem Płd.-Wschodnich. Zespół tańców narodowych „Kresy”, istniejący przy tym Kole, po raz pierwszy wystąpił publicznie właśnie na lwowskim wieczorze.

Dr Zdzisław Stahl, jeden z uczestników obrony Lwowa w roku 1918 i do wojny docent Uniwersytetu Jana Kazimierza, przedstawił w zajmującej gawędzie dzieje dni listopadowych w roku 1918 i walk o Lwów w roku 1920, rolę tego kresowego, tak bardzo nam wszystkim bliskiego miasta, w ciągu dwudziestolecia niepodległości i jego losy podczas ostatniej wojny i po niej, aż do chwili obecnej pod okupacją sowiecką. Lwów był zawsze ważnym ośrodkiem kultury polskiej i było w nim mocnym tętnem nasze życie narodowe. Nasze prawa do Lwowa i Małopolski Wschodniej są zawsze słuszne i nie możemy przyjąć argumentu, że ziemiami wschodnimi zapłaciłmy za Ziemię Odzyskane na zachodzie, bo do tych mamy prawo z innego tytułu — zakończył prelegent, gorąco oklaskiwany przez zebranych.

Część artystyczną wieczoru wypełniły: występ Chóru im. Chopina, który pod kierownictwem p. Gedla odśpiewał najmlsze piosenki lwowskie. Olenka i Ref-Ren Konarski recytowali i śpiewali także o Lwowie z leką sentymentu i lwowskim humorem; Olenka — wyborna jak zawsze w swoich rodzajowych monologach. Umiejętnie akompaniował im na fortepianie p. Gedl.

Zespół tańców narodowych „Kresy” przy Kole Młodych Zw. Ziem Płd.-Wsch. wystąpił z lwowską polezcą. Czwórka sympatycznych młodzieńców tańczyła z temperamentem i zasłużyła na burzliwe oklaski.

Wieczór zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego przez wszystkich zebranych.

Lwowianin



J. E. Ksiądz Arcybiskup Józef Gawlina Opiekun Uchodźstwa Polskiego przybył do Londynu w dniu 29 listopada w związku z dziesięcioleciem istnienia Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”, którego jest On protektorem. W niedzielę 1 grudnia b.r. w czasie uroczystej Mszy św. odprawionej przez Księdza Prałata W. Staniszewskiego Wikariusza Delegata dla Polaków w Anglii i Walii Dostojny Gość wygłosił głębokie kazanie na temat roli kultury we współczesnym życiu człowieka. W dniu poprzednim Ks. Arcybiskup Gawlina otworzył wystawę książek i czasopism Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas” a wieczorem w niedzielę wygłosił referat o prasie katolickiej inaugurując tym tygodniowy cykl wykładów.

* * *

Bezpośrednio po wojnie, w 1945 r., powstaje w Londynie organizacja studentów i seniorów, która przyjmuje nazwę: Polskie Katolickie Stowarzyszenie Uniwersyteckie VERITAS. Rozwija się ona niesłychanie szybko, koła powstają we wszystkich skupiskach studenckich w Europie i Ameryce.

Dla realizacji celów bardziej praktycznych jak pomoc studentom w przyjęciach na studia, tworzenie domów akademickich i prowadzenie akcji wydawniczej powołana została Fundacja pod nazwą VERITAS FOUNDATION i zalegalizowana według prawa brytyjskiego w lutym 1947 r. Fundacja ta otwiera dwa domy studenckie: w Londynie i w Corku oraz przejmuje dorobek wydawniczy, a to: Katolickiego Funduszu Wydawniczego i wydawnictwa ks. Bełcha, prowadzone przez firmę F. Mildner & Sons w Londynie, następnie dorobek Biura Wydawniczego Biskupa Połowego, wreszcie Polskiej Misji Ka-

tolickiej. Tak zbiorowym wysiłkiem powstał Katolicki Ośrodek Wydawniczy.

Pierwszym pismem powołanym przez Fundację „Veritas” było „ZYCIE”, które zaczęło się ukazywać pod redakcją Ks. T. Kirschke i J. Tokarskiego od 18 maja 1947 r.

W grudniu 1947 r. Kuratorzy Fundacji nabywają lokal przy 12, Praed Mews. W stajni tej, z otrzymanych darów zorganizowana została drukarnia i tu powstawał cały późniejszy dorobek wydawniczy. Ten termin uznano za początek pracy Ośrodka.

Dziesięć ciężkich lat przyniosło w wyniku szereg poważnych osiągnięć. W chwili obecnej Ośrodek posiada kilkanaście działów pracy wydawniczej. Wystawa, właśnie otwarta przez J. E. Ks. Arcybiskupa J. Gawlinę, ilustruje blisko 320 eksponatami ogrom włożonej pracy i środków.

Siła wizjonerska Wyspiańskiego

Mówili na tym wspomnieniowym wieczorze wielcy pisarze i uczeni o Wyspiańskim-człowieku, o Wyspiańskim-poecie-dramaturgu i o Wyspiańskim-m-wielkim malarzu. W tym końcowym szkicu publicysty, pragnę dotknąć innej strony tego potężnego zjawiska, jakim jest Wyspiański w polskiej kulturze narodowej, przypomnieć o jego sile wizjonerskiej.*)

Ta strona życiowego dzieła Wyspiańskiego uderza najbardziej zdumiewająco, gdy się zbieramy w wieczór późnego listopada, aby uczcić pięćdziesiątą rocznicę zgonu autora „Wyzwolenia” i witraży w krakowskim kościele franciszkanów. W listopadowy wieczór roku 1957, w epoce przełomu, wirów i niepewności, w dniach dalekich od okliwej sielanki przełomu dwóch stuleci, a bliskich wszystkim nędzom człowieka, które wyszły na powierzchnię i krzyczą o odpowiedź na najtragiczniejsze pytania.

Gdy się w taki czas ma zbliżyć do Wyspiańskiego i dla oddania mu hołdu ukazać jego wielkość, ta przede wszystkim wielkość uderza; jego zdolność wyjścia poza lata, w których żył, i ukazywania ludziom spraw daleko wybiegających w przyszłość. Wydaje się, jak gdyby pomiędzy Wyspiańskim a dniem dzisiejszym nie upłynął żaden czas, nie położył się żaden anachronizm. Wyspiański jest żywy i aktualny w tym, co mówił pół wieku temu. Dopiero dziś, patrząc na skalę zdarzeń bieżącej historii, rozumiemy rozpiętość jego wizji, jako środka nie tylko sztuki, ale i polityki narodowej.

Bo i to trzeba tu zaraz powiedzieć, że osoba i dzieło Wyspiańskiego wkracza w samo centrum głównego dziś dylematu w świecie artystycznym: tzw. zaangażowania artysty. W połowie XX stulecia stoją naprzeciw siebie dwa oboje: po jednej stronie ideologie dążące do zbawiania ludzkości i w imię tego żądające od artysty większego czy mniejszego podporządkowania służebnego, po drugiej stronie wyznawcy zupełnej w sztuce wolności od wszelkiej i każdej służby społecznej.

Teoria jest szara, życie jest bujne i zielone. Życie rozwiązuje w sposób najprostszy najtrudniejsze problemy, nad którymi toczą się latami nierozwiązalne spory. Wyspiański jest przykładem wspaniałego rozwiązania współczesnej sprzeczności problemu zaangażowania. Zawarte ono jest w jego życiu i dziele. Artysta nie może ująć problemom swego czasu, swego narodu, swojej wizji i rozeznania świata rzeczy, ale granice tej służby on sam rozstrzyga w swoim sumieniu artysty, a nikt za niego, żaden urząd i żadna ideologia.

Był wielkim poetą i dramaturgiem, był wspaniałym plastykiem, był opętany polskością — jak ktoś o nim powiedział — Polakiem i był żarliwie wierzącym człowiekiem. Wszystkie te pierwiastki stopione są w jego dziele w sposób organiczny. Ileż to jest sporów na temat literatury w malarstwie, na temat deklaracyjności patriotycznej w poezji i rzekomej dewocyjności w posługiwaniu się przez pisarza wątkami religijnymi. W

*) Przemówienie na zorganizowanym przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie wieczorze poświęconym Wyspiańskiemu w 50-tą rocznicę jego śmierci.

dziele Wyspiańskiego to wszystko jest, i jest nie skąpo, a jednak jest to zarazem najbardziej autentyczna sztuka.

Żarliwe szukanie żywych treści życia we wszystkich sferach działalności człowieka daje artyście najbliższy związek z rzeczywistością i dar jej jasnego widzenia. Z tego żaru obcowania z rzeczywistością wyprowadza się dar wizjonerski Wyspiańskiego. Widzi to, czego nie widzą jego współcześni. Jest główną postacią wielkiego ruchu literackiego Młodej Polski, ale ani się nie trzyma jego ograniczeń, ani się zadawała jego maestrią słowa, bojącą się zbrukać przez dotknięcie z biegiem pospólnych spraw.

Życie każdego czasu układa się w pewien kształt, który krótkiemu wzrokowi człowieka wydaje się stały i nienaruszalny. Wyspiański — dla życia polskiego na przełomie XIX i XX stulecia — był tym, który zburzył powierzchnię ustających pozorów i rozwierał wnętrza zbierających prądów, rosnących, a nie dostrzeganych spraw, burz historii, które się dopiero czają. Tym swoim działaniem sięgnął najwyższych szczytów powołania artysty, którego zadaniem jest rodzieranie otoczki złudzeń, a ukazywanie treści prawdziwych.

Jest w spuściźnie artystycznej Wyspiańskiego już wszystko, co zwykły śmiertelnik zobaczył dopiero dziś. Jest sprawa społeczna, jest robotnik ze swymi troskami, jest polska wieś nie z malowanki Rydlowej, ale z gorzkiego sarkazmu „Wesela”, jest wojna, która nadciga, jest świadomość niszczących sił rządzącej się nienawiścią rewolucji. Jest już cała treść naszego, dwudziestego, stulecia.

Ale nigdzie chyba dar wizjonerstwa Wyspiańskiego nie sięga tak potężnie, jak w sprawach narodu, które widzi i porusza bezustannie. Wyspiański żyje w okresie kończącej się niewoli poprzedniego okresu. Ale okowów tej niewoli nie dostrzega, jakby już nie istniały. Widzi Polskę, w wielkich syntezach spinających wieki i idących w przyszłość. Jest z tych, którzy wiedzą, że w ostateczności rozstrzygają sprawy ducha, jeśli jest on mocny i świadomy swojej roli. Niewola, najazdy, szlabany czarno-żółte, a także czerwone sztandary miną, rozwieją się. Pozostanie Wawel-Akropol i żyjący w jego potężnym cieniu naród. To pewnie dlatego, że rekwiizyty niewoli — wszelkiej niewoli — nie istniały dla poety, tak mało dziś go w Polsce komunistycznej przedrukują, i tak z niewieloma wyjątkami wystawiają.

Był Wyspiański również wizjonerem religijnym. Żarliwa wiara przesyca całe jego dzieło. Wówczas, gdy żył, nie było dla artysty dobrą rekomendacją manifestować się człowiekiem wierzącym. Ale on manifestował to bezustannie. Religijność Wyspiańskiego wspierana była przez dwa szczególnie motywy. Jeden — to historia narodu, którą widział najściślej powiązaną z wiarą katolicką. Drugi motyw wywodził się z rozpoznania czasu. Człowiek, który widział zbliżające się niebezpieczeństwa i okres burzy, a był oddarzony daleko sięgającą wyobraźnią, musiał rozumieć, że nadchodzi czas wielkiego odrodzenia religijnego człowieka na całym świecie.

Józef Kisielewski

PRAKTYCZNE UPOMINKI NA ŚWIĘTA

BOTY na kożuszku	
Damskie ...	£ 4. 0.0
Męskie ...	£ 4. 0.0
Dziecięce ...	£ 2. 0.0

BIELIZNA	
Damska nylonowa	£ 1.15.0
wełniana	£ 1. 4.0
Męska bawełniana	od 1. 0.0
wełniana	od 2. 0.0
Dziecięca wełniana	od 0.18.0

CHUSTKI	
Wełniane szwajcarskie	1. 5.0
Babuszki	£ 1. 6.0

GUMA	
Indyjska 2 3/4 lbs.	£ 1. 2.6

KOSZULE	
Męskie popielinowe	£ 1.15.0

MATERIAŁY WEŁNIANE (1 kupon)	
Na ubrania i kostiumy	od £ 6.15.0
Na jesionki	od £ 3.10.0
Na palta	£ 5.12.0
Plaszcze plastikowe	£ 0.17.6

PONCZOCHY (2 pary)	
Nylonowe ...	£ 0.17.6
Nylon-Crepe ...	£ 1. 6.0
Wełniane ...	£ 1. 1.0

SKARPETY MĘSKIE (2 pary)	
Crepe ...	£ 0.15.0
Wełniane ...	£ 0.15.0

SWETRY	
Damskie Twin-Sety	£ 3.10.0
Zakłady ...	£ 2.15.0
Super-zakłady	£ 4.10.0
Męskie bez zapięcia	
V-neck (Slip-Over)	£ 1. 8.0
Kardigany ...	£ 2.10.0

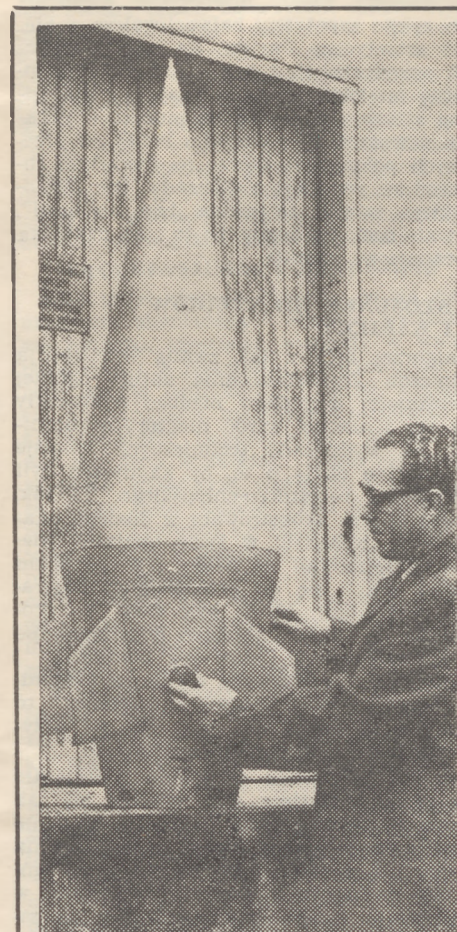
WEŁNA	
Włóczkowa EMU Scotch	
1 1/2 lb.	£ 2. 0.0
EMU Zephyr 1 lb.	£ 1.12.0
Do maszyn dziewiarskich	
1 lb.	£ 1.12.0
1 1/2 lb.	£ 2. 0.0

U w a g a — Przy zamówieniach od £ 5.0.0 przesyłka bezpłatna.

A D R E S :

M. B. GRABOWSKI
175 DRAYCOTT AVENUE,
L O N D O N, S. W. 3.
Tel. KENsington 0750

**J E Ś L I L E K I,
T O
Z A P T E K I
G R A B O W S K I E G O**



Na fotografii niemiecki inżynier Ernest Mohr, który wykonał projekt rakiety jednostopniowej z nitroglicerynowym napędem, o początkowej szybkości 4.500 stóp na sekundę. Utrzymał on, iż niemiecki satelita krążyłby już także w przestrzeniach powietrznych, gdyby projektu nie trzeba było odłożyć z powodu braku funduszy i odpowiednich warunków dla podjęcia prób.

W BIEŻĄCYM NUMERZE:

Str. 3 — Przyjazd J. E. KS. ARCY-BISKUPA JÓZEFA GAWLINY do Londynu i objęcie protektoratu nad TYGODNIEM WYDAWNICZYM, zorganizowanym z okazji dziesięciolecia istnienia i pracy OSRODKA KATOLICKIEGO „VERITAS”.

ZYCIE KRAJU
Od kulis czarna kreska... — Stefan Kowalski

ZYCIE KATOLICKIE
Świat mody u Papieża
ZYCIE MIĘDZYKRAJOWE
Obrona demokracji, czy nowy kurs? — St. Czechanowski

SPORT
M strzowie pięść
Str. 9, 10 i 11 — Plan wydawnicze „Veritasu” na rok 1958 i osiągnięcia w roku bieżącym
Str. 2 — Polska książka na emigracji — Z. Kotkowski.
Str. 4 — Siła wizjonerstwa Wyspiańskiego — J. Kisielewski
Str. 10 — Nasze sprawy — Polonus
Str. 16 — Ludzie i zdarzenia

Ż Y C I E

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁĘCZNO-KULTURALNY
ROK XI — NR 49 (546) LONDYN, NIEDZIELA, 8 grudnia 1957

ŻYCIE KRAJU

OD KULIS CZARNĄ KRESKĄ...

Zagadnienie młodzieży krajowej w chwili obecnej to równie pogmatwany spój, problemów i krzyżujących się procesów, co prawie każde inne zagadnienie życia Kraju. To też, chcąc uczciwie o tym pisać, trzeba się zastrzec, że będzie to obraz zbudowany z problemów ciągle zmiennych i z obserwacji często mimo woli subiektywnych, ale poczynionych w różnych środowiskach akademickich na przestrzeni szeregu lat ostatnich. Będą to zatem uwagi, dotyczące głównie młodzieży studiującej, bądź też tych, którzy studia niedawno ukończyli.

OBOJĘTNI — DLACZEGO?

Podział młodzieży pod względem światopoglądowym jest dość rozbudowany. Między stosunkowo niewielkimi grupami rzeczywiste głębokich i konsekwentnych katolików i ideowych marksistów rozciąga się morze obojętności o różnych odcieniach. Spotkamy tam zarówno mało gorliwych katolików jak ateistów i koniunkturalnych marksistów. W każdej z tych grup są ludzie o różnym poziomie umysłowym. Elita katolicka, to zapewne młodzież zbliżona do „Tygodnika Powszechnego”. Elita posępnych marksistów to tzw. „wściekli” z „Po prostu”. Te dwie skrajne grupy wymieniam przykładowo. Interesującym niewątpliwie ugrupowaniem jest młodzież z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, też zapewne nie jednolita.

Żyjąc w środowiskach akademickich, najczęściej spotyka się tych mniej, lub bardziej obojętnych. Obojętnych — dlaczego? Pytanie może najtrudniejsze, ale jednak uchwytne. Katolikom z wychowania domowego podkopywano latami szkoły i uniwersytetu grunt pod nogami. Religijność, torpedowana czasami na oko logicznymi argumentami filozofii marksistowskiej, potrzebowała pożywki — kontrargumentów na poziomie życia drugiej połowy XX wieku. A dostępne, i to z trudem, były jedynie przedwojenne prace współczesnych autorów chrześcijańskich i ewentualnie artykuły rozsiane w rocznikach „Tygodnika Powszechnego”, przed jego likwidacją. Jednakże przy notorycznym braku czasu, nie każdego było stać na takie śledzenie w starzych rocznikach pisma. Efektem tej sytuacji było odejście od wiary, często zaś poczucie, że ma się rację, ale, że nie zna się argumentów na jej obronę. Stąd już tylko krok do obojętności...

Obojętnych marksistów rodziła zupełna niezgodność teorii z praktyką, a trzymała przy marksizmie kariera. Gorzej, że obojętnych katolików niejednokrotnie wabił tym samym atutem agenturalny „Pax”.

Ten schemat grzeszy zapewne uproszczeniami, ale bliższy jest prawdy niż lansowany

często, szczególnie na emigracji, pogląd o rzekomo dużym procencie gorliwych katolików i ideowych marksistów. Przyczyną nieporozumienia jest trudny do zrozumienia w zachodnim świecie stan apatii i rosnący na tym gruncie cynizm, zupełnie różny od cynizmu Europy zachodniej i Ameryki.

STALINIZM ODSZEDŁ — CYNIZM ZOSTAŁ

Ten cynizm jest kluczem do badające wielkości problemów krajowych. Kluczem tym ważniejszym, że stalinizm odszedł, a cynizm został jako dziedzictwo, którego wypłenic od razu nie można. Żeby go zrozumieć, trzeba przyjrzeć się jak rósł i jak się rozwijał.

Weźmy dla przykładu młodego człowieka, katolika i inteligenta, który studiuje w okresie stalinowskim. Naprzód kłamał w ankietach personalnych, żeby dostać się na uniwersytet. A więc w ankiecie nie miał nikogo za granicą, nikt z rodziny nie był karany. Zostaje przyjęty. Traktując kolegów jako potencjalnych bądź też czynnych donosicieli, na co już pierwsze tygodnie semestru przynoszą dowody, ogranicza swe kontakty z nimi do zdawkowych rozmów między wykładami.

Ta taktyka ma jednak i ujemne skutki. Na jednym z wielu zebrani studenckich (obecność obowiązkowa) przewodniczący podnosi kwestię wzajemnych stosunków towarzyskich, które jego zdaniem powinny być żywe i bliskie. Zatem najbliżsi doskonałości są studenci mieszkający po sześciu i ośmiu w jednym pokoju w Domu Akademickim. Jedną z koleżanek atakuje wprost: „my wiemy, że kolega X ma swoje towarzystwo, w którym się obraca po wykładach. Wdajemy go w towarzystwie dziewczyny. Czemu to wolnego czasu nie spędza z nami? Czemu nie chodzi na spacer z którąś z koleżanek?” Zatakowany stara się tłumaczyć dawnymi przyjaźniami i brakiem czasu. Wypada mętnie.

A propos zebrania dodać należy, że trwały one często od wieczora czy popołudnia do piątej lub szóstej rano. Każdemu nasuwa się logiczne pytanie: nad czym radzono? A więc najprzód referat wstępny na temat polityczny, potem dyskusja polegająca na powtarzaniu tekstu referatu, a jeśli troszkę inaczej, to niewczesny dyskutant dostawał po uszach za odchylenie. No, a potem po nazwisku piętnują się obecnych grzeszników i nieobecnych profesorów. Np.: „Proszę koleżankę! Zle się u nas dzieje. Nie dość, że niektórzy profesorowie noszą futra, ale są koledzy, którzy im te futra podają!” Następują nazwiska. Najczęstsze zarzuty, to tzw. „amerykański styl życia”. Objawiał się różnie. Od faktu posiadania duffle-coat'u poprzez ha-

niebna praktykę gry w brydża, aż do pochlebnego wyrażania się o jazzie. Na zebraniu w Związku Literatów padło kiedyś zdanie, że od „Life'u” w kieszeni do strzelania do ludzi droga jest bardzo niedaleko. Na jednej z zabawie kostiumowej potępiono publicznie, jeszcze przed jej końcem śmiałości, którzy przynieśli maski. Dowiedzieli się, że „tylko imperialistyczni gangsterzy mają powód do ukrywania twarzy, ale my, młodzież socjalistyczna, mamy oblicze czyste i zakrywać go nie wolno”. Jeszcze bardziej naraziła się studentka przebrana za Murzynkę. Nie tym, że miała naszyjnik z kości ludzkich, „wypożyczonych” z prosektorium, ale tym, że była bosą: „To my walczymy o to, by wszyscy Murzyni mieli buty, a wy, koleżanko, zdaje się odwrotnie!” (Sic!)

Pewien bardzo zdolny student architektury, popierany przez profesorów, nie został dopuszczony na wyższy kurs tzw. magisterski. Sprzeciwiła się partia, jako powód podając jego amerykański styl życia, przejawiający się w fackie noszenia duffle-coat'u i kraciastej koszuli (!) A on, biedak, nosił to, co mu rodzina z zagranicy przysłała. Nawiasem dodam, że trzy lata później, już w okresie odwilży, pojawiły się w sklepach państwowych kraciaste koszule i bardzo liche duffle-coat'y, o rodzimej nazwie „budrysówek”. Ale wyżej wspomniany zajął rodzinę i już studiów nie kontynuował.

Studenci, którzy w mieszkaniach mieli pozostałości z lepszych czasów, jak dywany, antyki, czy portrety w złotych ramach, robili co mogli, by koledy n'e (dowiedzieli ich w domu. Ujawienie takiego wnętrza mogłoby pogrzebać w opinii urzędowej raz na zawsze...

Oczywiście, że cytowane tu fakty są wspomnieniami najczarniejszych czasów stalinowskich, ale rysują to wspomnianego cynizmu. Podwójne myślenie i podwójne działanie musiało do niego doprowadzić. Jest zgodzić się z marksistami, że był określa świadomość, to bytowe podłoże cynizmu było co najmniej tak istotne, jak psychiczne. Porównawczy bowiem zarobki z koniecznymi wydatkami, łatwo się zorientować, że każdego można było postawić w stan oskarżenia za to, że żyje. Jeśli bowiem żyje, to znaczy, że ma uboczne dochody, których przesłedzenie mogło być podstawą dla dochodzeń prokuratorskich.

UCZCIWOŚĆ A STOSUNEK DO PAŃSTWA

Myślę, że wśród studentów mały był i jest procent cwanych aferzystów i kanciarzy, oszukujących się wzajemnie. Werbowana do tego młodzież była w dużym procencie za mało sprytna i za uczciwa. Zresztą, kogo nabierać? Zupełnie inny natomiast był, a niestety jest nadal, stosunek do państwa. Państwo to krowa, którą trzeba doić, mimo, że jest chuda i daje mleko bardzo oporne. Przekonanie, że okradać okupanta jest służą, utrwalone w czasie wojny i okupacji, łatwo przeniesiono na komunistyczny aparat państwowy, traktując go jako następnego okupanta. Przekonanie, że państwo każdego okrada, nie wypłacając mu godziwych zarobków i że „i tak wszystko wywożą do Rosji”, dało przesłankę do twierdzenia, że okradać państwo, to tylko odbierać przysługujące z tej czy innej racji należności. Oczywiście jest rzeczą, że studenci nie mają takiej okazji jak robotnicy, ale potencjalnie są zdolni do nieuczciwości wobec państwa, w bardzo dużym procencie. Po skończonych studiach idą do różnych biur i skarżą się, że tam nie ma co kraść. Kradną więc czas biurowy, mając

często po parę posad (żeby żyć), zabierając się w czasie.

STOSUNEK DO PIENIĄDZA

Niepewność gromadzenia kapitału w funtach, nurtująca angielskie masy, jest niczym wobec niewiary mas polskich w złotego. Zbieranie pieniędzy z myślą, że po roku czy dwóch coś się za nie kupi — jest zjawiskiem bardzo rzadkim. Przeciwny śmiertelnik, a szczególnie usiłujący żyć ze stypendium student, traktuje pieniądze jako do życia konieczne, ale nie szanuje ich. Jeśli parę złotych wpadnie niespodziewanie, to bezpieczniej je przepić niż odkładać. Zasadniczo, zasada jest taka, że wydatki nieodpłatne (np. kupno butów), pokrywa się z ubocznych dochodów dorywczych. Np. studenci architektury, czy Akademii Sztuk Plastycznych wygrają jakiś konkurs, czy zląpią zamówienie na opracowanie projektu architektonicznego, lub dekorację wystaw paru sklepów państwowych. Za wynagrodzenie od razu coś kupują, gdzieś jadą — wględnie, gdy zarobek był mały, „coś piją”. Tkwili w tym paradoks: pieniędzy ma się stale za mało, ale mimo to lekceważy się je.

POLITYKA — ROZRYWKA — SPORT — SZTUKA

Zainteresowania najłatwiej wykryć śledząc tematy rozmów. Cóż, kiedy rozmowy z natury rzeczy nie mogły być pełne. O polityce nie rozmawiano w szerszych gronach, a dość abstrakcyjnie traktowano ten temat w gronach ściślejszych. Powoli temat, jako taki zanika z braku chętnych rozmówców i niezakłamanych materiałów. Zostawała niechęć zasadnicza do polityki, przekonanie o nieskuteczności ofiar, chęć ucieczki od wszelkich ideologii politycznych do życia.

Ale i to życie było ograniczone. W kinie socrealistyczne filmy, w teatrze traktor na scenie, na zabawie studenckiej naganiacz wyciągający rozmarzone pary — „do koleżka, proszę koleżeństwa!” W efekcie, co mądrzejsi siedzieli w domu i konsumowali zakazany owoc literatury zachodniej, zdobywanej z trudem tu i ówdzie.

Zrozumiały w tych warunkach stał się pęd do sportu. Sport był popierany. Na sport szły pieniądze. Chodziło o wyniki międzynarodowe. To był zawód i kariera.

Tak na przykład: paru młodych, zdolnych, architektów, zniechęconych do projektowania pseudoklasykistycznych gmachów, zapisało się do klubów sportowych. W zimie narci, w lecie wioślarstwo. Jedno i drugie w s'ali zawodniczej. W efekcie spędzali całą zimę w górach, na obozach finansowanych przez państwo, lato zaś na wodzie, na ten-że koszt.

Najznamienniejsze, że wciąż byli pracownikami swych biur, tzw. „miastoprojektów”. Uchwala Rada Ministrów nakazywała bowiem urlopowanie pracowników na obozy sportowe, na które byli powołani przez czynniki państwowe. Jeśli biuro przestawało płacić pensję, klub zwracał utracone zarobki, oraz płacił tzw. „kadrowe”, czyli z funduszu na dożywianie kadry zawodniczej.

W ten sposób wytworzyła się dość duża grupa zawodowych sportowców, życiowo trochę wykolejonych, ale przynajmniej zdrowych i sympatycznych. Dziś, gdy ukrócono tę kosztowną zabawę, wracają powoli do swych zapomnianych zawodów.

Tak było ze sportem. Oczywiście, nie wszyscy go uprawiali. Wszystkie większe ośrodki akademickie miały swe grupy młodzieży artystycznej. Ci zwykle nie poddawali się apatii i obok nakazanego socrealizmu, ukra-

kiem tworzyli rzeczy nowoczesne, awangardowe, często zapatrzeni bałwochwalczo w kierunki artystyczne Paryża. Na ogół młodzież szkół artystycznych i architektury — stanowi elitę intelektualną. Oni znają się nie tylko na sztuce, ale zwykle na muzyce i literaturze nowoczesnej, na pewno lepiej od przeciętnych polonistów, którzy na czwartym roku studiów zapytani o Conrada, czy Dostojewskiego, mówili, że jeszcze „tego nie brali”. No, i nie brali już nigdy, bo to były nazwiska socrealizmowi niemiłe.

STOSUNEK DO STUDIÓW I KARIERY

Najgorzej było z tak zwaną inteligencją techniczną. Zainteresowania natury ogólnej w większości wypadków niedużo wykraczały poza sex i alkohol wśród niektórych roczników. Na wydziałach technicznych komisje rekrutacyjne dbały o to, by kandydaci byli pochodzenia robotniczo-chłopskiego. I tak, chłopcy ze wsi, skoszarowani w domach akademickich, wchodzili w życie miejskie. Niektórzy przejmowali się nauką i z chłopskim uporem uczyli się do przepisanych programów egzaminów. Nauki było dużo, bo program na niektórych studiach dopełniano po brzegi marksizmem, ekonomią polityczną i wyszkoleniem wojskowym. Os'em, a nierazko dziesięć godzin wykładów dziennie, to rzecz nie do uwierzenia, jeśli jest się przyzwyczajonym do stosunków angielskich.

Ale n'e tak wielu studentów poświęcało czas nauce. Kariera nie rysowała się tak pięknie, by warto się było uczyć. Po dyplomie czekał każdego nakaz pracy, najczęściej na prowincji, i wyniki nauki nie miały na ogół wpływu na przyszłe zarobki. Ten aspekt w połączeniu z ludzką chęcią rozrywki po ośmiogodzinnym dniu wykładowym, dopełnianym oglupiającymi zebraniami, sprawiał, że rozrywki szukano po linii najmniejszego oporu. Najprostszym rozwiązaniem problemu stawała się tan'a wódka i przystępne koleżanki.

SEX I ALKOHOŁ

O alkoholizmie pisano już dużo, o rozwydrzeniu seksualnym także. Dodam, że dziewczęta, choć równie źle sytuowane co chłopcy, źle się prowadzą przeważnie nie dla zysku. Przyczyny są różne.

Problem seksualny młodzieży w Polsce jest jednym z najbardziej zagmatwanych, ale podłożem całego zagadnienia wydaje się być niska stopa życiowa, a przede wszystkim brak mieszkań. Trzeba mieć w tych warunkach dużo odwagi, jeśli nie lekkomyślności, żeby zawierać związki małżeńskie, a pełnym heroizmem jest wychowywanie dzieci, gdy małżeństwo może się uważać za szczególnie mając jeden pokój. Dużo więc łatwiej przychodzi „wolna miłość”, której sprzyja atmosfera niepewności i tymczasowości wszystkiego. Dziewczętom początkowo skrupuły często pomaga przelać alkohol, a gdy się już raz zaczęło, upadek się pogłębia.

Ilustracją mogą być zabawy studenckie, jak ta już popaździernikowa. Wstęp tylko za zaproszeniami, zaproszenia drogie, atmosfera ekskluzywna. Na zabawę przeznaczono cały budynek szkolny, megafony transmitowały muzykę z głównej sali balowej. Bal miał być kostiumowy, co niektóre panie zrozumiały dosłownie, wchodząc na salę w kostiumach kąpielowych. Już koło północy ktoś kogós potraktował krzesiem w głowę w ramach osobistych porachunków, ktoś inny chciał siłą nauczyć języka polskiego zabiłanego tam Francuza. Ale dopiero w parę godzin później „zabawa” osiągnęła szczyt. Pod ścianami le-

żeli młodzi ludzie zamroczeni alkoholem. W ciemnym korytarzu znalaziono dziewczynę nieprzytomną i zupełnie nagą. Przykryli ją gazetami. W innym ciemnym miejscu ktoś niespodzianie zapalił światło i czym prędzej zgasł. Trzy pary w niewygodnej sytuacji. W jednej z bocznych sal posiadaczka kostiumu kąpielowego pożyła się go w zaimprowizowanym sreap-tease i tańczyła, wyzbyta z ostatnich więzów konwenansu, ku ucieście zebranych... Zabawa „wdechowa”.

PROLETARIUSZE I HRABIOWIE

Ktoś pytał wielkim głosem: „co się stało z młodzieżą ziemianską?” Starsze, wartościowsze roczniki, częściowo wyginęły w walkach podziemia i w powstaniu, częściowo zaś znalazły się na emigracji. A młodzi, znalazłszy się po parcelacji majątków w miastach, ulegli atmosferze tymczasowości, bardzo typowej dla tych środowisk. Czuli się pomimo wszystko wysadzona chwilowo z s'odła klasą, która może jeszcze wrócić do swych majątków... Trzymali się razem, odróżniali sposobem bycia i ubierania. Urządzali własne, prywatne zabawy, często we frakach, i tańczyli mazura, czy walcę z figurami — tańce gdzie indziej prawie zapomniane. Ex-ziemiańskie getto też mocno zalewało robaka (i za.ręwa!) i mało właściwie wydało orłów.

Stosunek reszty młodzieży do nich był bardzo różny. Oczywiście, że oficjalny kurs reprezentowany przez młodzieżowe „stupaiki” stalinowskie był wrogim. Ale bardziej prywatne stosunki w dużej mierze zależały od poszczególnych egzemplarzy ex-ziemiańskiego gatunku. Ci, co darli nosa, stawiając ilość pałek w koronie przed ilością oleju w głowie — lub ani być nie mogli. Pozostali byli lubiani, lub nie — w normalnym trybie międzyludzkich stosunków. Dość specyficznym wydaje się fakt, że młodzieży pochodzenia proletariackiego, często nawet aktywistom partyjnym, imponowały znajomości z „hrabiami” (każdy posiadacz herbu uważany był za „hrabiego”).

PO PAŹDZIERNIKU — I CO DALEJ?

Wracając do ogółu młodzieży i ich cynicznej obojętności ideologicznej, należy przyznać, że październik był wielką psychologiczną niespodzianką. Można było bowiem sądzić, że po stalinizmie młodzież w Kraju — w swej masie — nie jest zdolna do jakichkolwiek zrywów ideologicznych. Z rozmów — choć rzadkich na te tematy — wynikało, że nikt nie da się już „nabrać na umieranie dla idei”. Młodzież czuła się wielokrotnie oszukana i jako ogół chciała po prostu żyć bardziej po ludzku. Przyszedł październik i pogrzebany zdawałoby się płomień patriotyzmu wybuchł z nową siłą, podsyconą niechęcią do Rosji. Był entuzjazm, była gotowość walki i nowy nieznan — rozsadek polityczny.

Tylko że po październiku przyszyły następne miesiące. Entuzjazm do walki okazał się nierównoznaczny z entuzjazmem do pracy. I znów górą jest cynizm?

Zmieniło się bardzo dużo. Namalowany obraz ponurych studiów, głupich zebran, podwójnego myślenia i działania jest przeszłością. Natomiast rozwydrzenie seksualne, alkoholizm i okradanie państwa — pulsują „regularnym tętnem” bez zmian. Ponieważ u podłoża tych problemów leży nędza, należy przypuszczać, że poprawa ekonomiczna dałaby nie tylko dalsze uniezależnienie się od Rosji, ale oddziaływałaby także na psychikę młodzieży, która — jak tego dowiódł październik — czuć i wierzyć potrafi.

Stefan Kowalski

NIEPRZYJĘCI NA STUDIA

W piśmie „Sztandar Młodych” nr 254-57 znajdujemy bardzo niepokojące informacje na temat odrzucenia w tym roku wielkiej ilości kandydatów ubiegających się o przyjęcie na wyższe studia. Na 36.854 kandydatów (bez szkół medycznych) przyjęto tylko 15.987, w czym: tak przekroczono ustaloną granicę przyjęć, wynoszącą w tym roku tylko 14.355. Między odrzuconymi są też i tacy, którzy po dwa, trzy lata czekają już na przyjęcie na studia i takich jest tysiące... Rozczarowany kandydat zawiąza w niepewności, marnuje długie miesiące, nie chce się wyrzec nadziei... A tymczasem — jak pisze „Sztandar Młodych” — n'e ma mowy, aby ten dylemat zos.ał pomyślnie rozstrzygnięty, a przeciwnie, ilość kandydatów nie przyjętych z powodu braku miejsca — będzie coraz większa. „Sztandar Młodych” sugeruje, że należy ostrzec przyszłych maturzystów przed „zbyt-nim optymizmem” i „trzeba także, aby władze w tym roku szkolnym szybciej i gruntowniej zbadały możliwości ich zatrudnienia. Należy poważnie zastanowić się, czy nie trzeba będzie zacząć przyzwyczajając młodzieży do tego, że spora część będzie musiała przerwać naukę i dopiero po kilku latach rozpocząć studia.”

Do szkół pedagogicznych przyjęto w tym roku 729 osób, podczas gdy ilość kandydatów wynosiła 1.352. W szkołach medycznych podobno jest także nadmiar kandydatów.

W domach akademickich znajdzie w tym roku pomieszczenie 7.323 studentów, w czym 2.020 kobiet.

„DZIECI NIEPOKOJU”

O młodzieży akademickiej ciekawe uwagi kreśli w „Tygodniku Powszechnym” z 3 listopada ks. K. Żarnowiecki („Zawite drogi pokolenia”), który miał czas poznać młodych dobrze, bo był przez 12 lat duszpasterzem młodzieży, szczególnie akademickiej w roz-

nych ośrodkach Polski. „Najbardziej znamienne — pisze — jest dla tych młodych chyba to, że są dziećmi wielkiego niepokoju... „Nie widzę w ich biednym życiu żadnego czasu spokojnego: lata wojny, okupacji, studiów i ostatnich wiejących nawet miesięcy. W pierwszych latach po wojnie młodzież zaczęła podejmować regularne studia, tworzyła organizacje, które ułatwiały jej egzystencję materialną, naukę i pomoc duchową. Okres ten nie trwał długo. Nadeszły lata bardziej natrzącywej propagandy politycznej. Rozbijano akademickie organizacje społeczne na korzyść organizacji politycznych... Z młodzieży próbowano robić wroga klasowego... Podważano resztę jako tako stałych pojęć. Wydrwiono wartości moralne, którymi kierował się młody człowiek. Miłość zastapiono erotyzmem...”

Wszystko to razem sprzyjało coraz większemu wzrostowi cynizmu. Nic więc dziwnego, że dziś młodzieży tej starsze pokolenie „zaimponować już nie może”. Ma ona bowiem w wieku dwudziestu lat „częstokroć tak beznadziejne troski, których myśmy nigdy nie znali”. Równocześnie „narasta w niej coraz więcej wzdury dla dorosłego pokolenia, które mało że postawiło ją wśród gruzów i ruin, lecz nie dało jej warunków bytowania materialnego i własnym przykładem przetraciło jej kręgosłup moralny... Kto opisze, jak wygląda moralność i samopoczucie studenta, który „nie mieszka”? Każdy wieciorz to nowa włóczęga. Berze ręcznik, mydło i szuka noclegu — nie raz co noc innego.”

Ogólnie jednak biorąc — kończy ks. Żarnowiecki — obecna sytuacja „nie napawa pesymizmem... Słusznie ks. kardynał Wyszyński stwierdził w jednym z kazań, że nasza młodzież jest dobra. Miarą dobra jest bowiem jej bezustanny zryw do doskonałości. Jeśli zryw ten jest aż tak wielki — jest to bezsprzecznie sprawdzian zdrowej siły duchowej młodego pokolenia. Dlatego tak tłumny jest udział młodzieży w nabożeństwach i rekolekcjach”.

BIBLIOTEKA POLSKA

SUBSKRYPCJA NA GRUDZIEŃ 1957 R.

JAN KUCHARZEWSKI

OD BIAŁEGO CARATU DO CZERWONEGO

TOM PREMIOWY

Dokonany przez autora przed śmiercią skrót epokowego siedmiotomowego dzieła o Rosji i komunizmie czyli o nieprzerwanej ciągłości despotyzmu i imperializmu moskiewskiego.

Cena w prenumeracie do 31 grudnia 1957 r. (wraz z przesyłką): dla stałych prenumeratorów szyl. 15/6; dol. 2.50; fr. fr. 930.

dla jednorazowych subskrybentów szyl. 21/6; dol. 3.25; fr. fr. 1290.

Po ukazaniu się tomu cena w księgarniach wynosić będzie (z przesyłką) szyl. 30/-; dol. 5; fr. fr. 1800.

ZAMÓWIENIA DO:
VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews, London, W. 2.

ŻYCIE KATOLICKIE

ŚWIAT MODY U PAPIEŻA

8 listopada Papież przyjął na specjalnej audiencji w Castel Gandolfo uczestników I Międzynarodowego Kongresu Szlachetnej Mody. Wraz z kierownikami domów i pracownikami przybyli twórcy modeli, rysownicy, modystki, kuśnierze, jubilerzy, parasolnicy, jako też przedstawiciele prasy poświęconej sprawom mody. Przybyli również reprezentanci przemysłu tekstylnego: jedwabiu, bawełny, wełny, płótna i włókna syntetycznego. Zebrani pochodzili z Austrii, Francji, Hiszpanii, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Włoch.

Pochwała „Łacińskiej Unii Szlachetnej Mody”. Do zebranych na audiencji Papież wygłosił w języku włoskim długie przemówienie, które podzielił na wstęp i trzy części: niektóre ogólne aspekty mody, postawienie moralnego problemu i jego rozwiązanie, szczególne rady dla promotorów Unii i stowarzyszonych w niej.

We wstępie Papież wyraził ojcowską radość z audiencji promotorów i stowarzyszonych w „Łacińskiej Unii Szlachetnej Mody”, którzy swym przybyciem dali świadectwo przynależności synowskiego do Papieża i zarazem stwierdził, że pragną łask niebieskich dla Unii, którą do chwili jej założenia oddali pod opiekę Tego, którego chwale w nina służyć każda działalność ludzka, nawet pozornie daleka od tego, co święte, a to zgodnie z nakazem Apostoła Narodów: „Czyście, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czynicie” (I Kor. 10, 31). „Stawiacie sobie — mówił Papież — jako cel śmiało wysunięte chrześcijańskiego punktu widzenia i żądań chrześcijańskich wobec problemu, zarówno delikatnego jak skomplikowanego, którego nie dające się pominąć refleksje moralne były w każdym czasie przedmiotem uwagi i troski tych, do których, w rodzinie, w społeczeństwie i w Kościele, należy z urzędu zabieganie o ostrzeżenie dusz przed zasadzkami zepsucia i całego społeczeństwa przed upadkiem obyczajów: chodzi o problem mody, zwłaszcza kobiecej”. Stwierdził Papież, że za te postanowienia należy się Unii wdzięczność Papieża i Kościoła. Powołana ona została do życia przez zdrowe sumienie religijne i obywatelskie; jej postanowieniom towarzyszyły życzenie, aby Unia dzięki dyscyplinowaniu twórców mody osiągnęła podwójny cel, wyrażony jasno w statutach: umoralnienie tego ważnego działu życia publicznego i przyczynienie się do tego, by moda stała się narzędziem i wyrazem dobrze rozumianej kultury.

Niektóre ogólne aspekty mody. Ubranie winno, bez wątpliwości, odpowiadać trzem wymaganiom: higieny, wstydu i ozdoby. Między tymi trzema wymaganiami jest ścisła współzależność, aczkolwiek ich pochodzenie jest różne, bo pierwsze bierze początek w tym co fizyczne, drugie w tym co duchowe, trzecie — w kompleksie psychologiczno-artystycznym. Dla przykładu. Racja, a raczej pretekst higieny nie może usprawiedliwić pożądanego godnej swawoli, zwłaszcza w miejscach publicznych. Podobnie sposób ubierania się szkodliwy dla zdrowia nie może być usprawiedliwiony pretekstem estetyki.

Jest również oczywiste, że początkiem i celem ubierania się jest naturalny wymóg wstydu, rozumianego czy to w znaczeniu najszerszym, w którym mieści się także wzgląd

na wrażliwość u osób drugich na widok przedmiotów budzących odrazę; czy też wstydu rozumianego przede wszystkim jako ochrona uczciwości moralnej i tarcza przed rozwiązłą zmysłowością. Wstyd łączy się na wrodzonym i mniej lub więcej świadomym dążeniu każdego do uchronienia przed pożądanymi drugich własnego dobra fizycznego, a tym samym do zachowania go, wśród roztrzonego doboru warunków, dla mądrych celów Stwórcy, chronionych przez Niego samego pod panterem czystości i wstydlwości.

Jeśli chodzi o trzecią celowość ubioru, skąd moda najbardziej bezpośrednio bierze swój początek, i co odpowiada wrodzonemu wymaganiu kobiety, by piękna i godności osoby ludzkiej dodać blasku — to nie powinno się używać wyrazu „upiększenie”, lecz „ozdoba”, a to dlatego, by uniknąć ograniczenia tego wymagania do samego tylko piękna fizycznego — co więcej — by zjawisko mody usunąć spod chęci uwodzenia, jako pierwszej i jedynej przyczyny. „Skłonność do ozdoby własnej osoby pochodzi oczywiście z natury i jest dlatego uprawniona. Jeśli pominiemy uciekanie się do ubioru w celu ukrycia wad fizycznych — to młodzież żąda od ubioru uwydatnienia blasku, który śpiewa wesolą nutę wiosny życia i ułatwia, w harmonii z wymaganiami wstydlwości, przesłanki psychologiczne konieczne do zakładania nowych rodzin; podczas gdy wiek dojrzalszy odczuje od właściwego ubioru aury godności, powagi i pogodnej radości”.

Celem umiejętności ubierania się jest, aczkolwiek tylko częściowo, podkreślenie w umiarkowany sposób piękna ciała ludzkiego, które jest arcydziełem twórczego Bóżeo aktu; jednak podkreślenie piękna ciała ludzkiego nie powinno przyciemniać, lecz wprost przeciwnie uwydatniać — mówiąc słowami Księcia Apostołów — „nieskazitelną ozdobę spokojnego i skromnego ducha, który jest przed oblicznością Bożą bogaty” (I Piotr 3, 4).

Postawienie moralnego problemu mody i jego rozwiązanie. W drugiej części swego przemówienia Papież nawiązuje do przytoczonych słów św. Piotra Apostoła, którymi zakończył pierwszą część swego przemówienia. Papież stwierdza, że uzgodnienie, w zrównoważonej harmonii, zewnętrznej ozdoby osoby ludzkiej z ozdobą wewnętrzną „spokojnego i skromnego ducha” stanowi problem mody. Jest prawdą, że moda, tak jak sztuka, wiedza, polityka i podobne tzw. świeckie dziedziny ludzkiej działalności mają właściwe sobie normy dla osiągnięcia bezpośrednich celów, dla jakich są przeznaczone, jednak przedmiotem ich jest człowiek, który nie może zaniechać skierowywania tych czynności do celu ostatecznego i najwyższego, do którego on sam jest istotnie i całkowicie przeznaczony. Istnieje więc moralny problem mody, i to nie tylko jako dążności ogólnoludzkiej, lecz jeszcze bardziej ze względu na to, że cele mody, jakkolwiek same przez się uczciwe, są często narażone na zniekształcenie przez złe skłonności natury ludzkiej upadłej na skutek grzechu pierwotnego i wówczas moda staje się okazją do grzechu i zgorzienia. Nie można twierdzić, że chrześcijaństwo domaga się jakby zaparcia się absolutnego troski o ciało ludzkie i jego ozdobę. Kto by tak myślał, dowiodłby, iż zapomniął o słowach św. Pawła: „Niewiasty niech się przystrajają w przyzwoite odzienie ze wstydlwością i skromnością” (I Tym. 2, 9). Kościół katolicki nie gani ani nie potępia mody przeznaczonej do słusznej ozdoby ciała, nie przestaje jednak nigdy ostrzegać wiernych przed jej zbroceniami z właściwej

drogi. Ta postawa Kościoła płynie z motywów o wiele wyższych, niż tylko estetyczne lub hedonistyczne. Kościół wie i naucza, że ciało ludzkie, arcydzieło Boga w świecie widzialnym w służbie duszy, zostało wywyższone przez Boskiego Odkupiciela do godności świątyni i narzędzia Ducha Świętego i jako takie winno być szanowane. Jego piękno nie powinno więc być wychwalane, jako cel sam w sobie, a tym bardziej nie należy poniżać jego nabytej godności.

Konkretnie, nie da się zaprzeczyć, że obok mody przyzwoitej jest moda bezwstydną. Trudno jest ustalić normami generalnymi granice między przyzwoitością i bezwstydlnością, jednak tak zwana względność mody w zależności od czasów, miejsc, osób i wychowania — nie jest wystarczającą racją, by wyrzekać się „a priori” osądzania moralnego tej czy innej mody, która przekracza w danej chwili granice normalnej wstydlwości. Poczucie wstydlwości wskazuje natychmiast, gdzie gnieździ się bezwstyd i uwodzenie, bałwochwalstwo materii i zbytek lub tylko lekomyślność. Jakkolwiek względność moralna mody może być szeroko pojmowana, to jednak istnieje zawsze coś absolutnego do ocalenia, gdy tylko wysłucha się głosu sumienia ostrzegającego przed niebezpieczeństwem: moda nie powinna nigdy dawać najbliższej okazji do grzechu.

Wśród przyczyn, które składają się na powstanie zjawiska mody bezwstydlnej, na pierwszym miejscu stoi zła intencja twórców mody. Tam, gdzie zamierzali oni wywołać wrażeń a i uczucia nieczyste, nie brak im, nawet jeśli nie posuwają się do ostateczności, techniki podstępności zamaskowanej. Wiedzą oni, że śmiałość w tym kierunku nie może być posunięta poza pewne granice, wiedzą jednak także, że efekt, do którego dążą, jest niedalek tych granic i że sprytnie pomieszczenie elementów artystycznych i poważnych z innymi, o mniejszej wartości, umożliwi osiągnięcie tego efektu, a modele zostaną przyjęte przez osoby, które pragną tego samego efektu, ale bez narażenia na szwank, przynajmniej jak im się zdaje, swego dobrego imienia osób przyzwoitych. Każde więc uzdrowienie mody winno się zacząć od intencji zarówno tego, kto przygotowuje model, jak i tego, kto się ubiera: w jednym i drugim należy obudzić świadomość odpowiedzialności za oplakane skutki, jakie mogą być następstwem zbyt śmiałego ubioru, zwłaszcza noszonego w miejscach publicznych.

Wykazywanie zła, którego przyczyną staje się bezwstydną moda, nie oznacza chęci tłumienia pomysłowości twórców mody ani dążenia do niezmienności sposobu ubierania się, monotonii czy ponurej surowości, lecz oznacza chęć wytyczenia właściwej drogi, ażeby moda stała się wierną wyrazicielką tradycji obywatelskiej i chrześcijańskiej.

Z kolei Papież omówił trzy zasady jako podstawę w rozwiązywaniu moralnego problemu mody, zaznaczając, że z tych zasad łatwo jest wyprowadzić normy bardziej konkretne.

Po pierwsze. Nie należy przypisywać zbyt małego znaczenia wpływowi mody w dobrym i złym. Społeczeństwo, by tak się wyrazić, przemawia ubiorem; ubiorem ujawnia swe utajone aspiracje, i postuguje się nim, przynajmniej częściowo, dla zbudowania lub zniszczenia swej przyszłości. Ale chrześcijanin nie będzie dawał okazji do niebezpieczeństw i spustoszeń duchowych, jakie sprowadza nieskromna moda, i to ze względu na ten związek, który powinien istnieć między wy-

(Dokończenie na str. 15)

PLANY WYDAWNICZE

Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „VERITAS” w r. 1958

„BIBLIOTEKA POLSKA”

Jak corocznie, również w roku 1958 „Biblioteka Polska” wyda 12 tomów seryjnych, a ponadto jeden tom specjalny i jedno wznowienie. Jak zawsze, plan wydawniczy obejmuje książki o tematyce religijnej (hagiograficznej), beletrystycznej (pięć powieści, w tym dwie opowieści o życiu sławnych osobistości, oraz dwa zbiory nowel), pamiętnikarskiej, historycznej i poetyckiej. Wierni tradycji, wydawcy starają się utrzymać dotychczasowy wysoki, choć przystępny, poziom poszczególnych tomów i równowagę gatunków literackich.

W dziale religijnym ukażą się dwie opowieści z życia niezwykłej Świętej i niezwykłego kandydata na ołtarze. Znakomita pisarka katolicka **Maria Winowska** opracowuje polską wersję dzieła o „BRACIE ALBERCIE”, świątobliwym Polaku Chmielowskim, powstańcu, artyście i założycielu zakonu. Francuska wersja tej książki zyskała ogromne powodzenie m. in. dlatego, że Brat Albert Chmielowski był poprzednikiem o poł wieku słynnego dziś w świecie chrześcijańskim Abbé Pierre’a. Świętym publicystą katolickim, **Jan Tokarski**, przygotowuje na stulecie Objawień w Lourdes, które świat katolicki będzie w roku przyszłym święcił uroczystości, pierwszą monografię o życiu i świętości św. Bernadety pt. „DROGA BERNADETY” opartą o najnowsze wydanie źródłowych dokumentów z okresu Objawień.

W dziale beletrystycznym znajdzie się w roku 1958 aż pięć powieści oraz zbiorów nowel i opowiadań. **Eugeniusz Szermentowski** da czytelnikom emigracyjnym wspaniałą fabularnie powieść obyczajową o Henryku Sienkiewiczzu pt. „PAN HENRYK”, a **Tymon Terlecki** barwną opowieść o życiu najwybitniejszej polskiej aktorki, Modrzejewskiej, pt. „PANI HELENA”. **Danuta Mostwin** jest autorką powieści współczesnej z życia Polaków w Londynie pt. „DOM STAREJ LADY”. „KAZACHSTANSKIE NOCE” obejmą częściowo wznowienia znanych, lecz niedostępnych już na rynku księgarskim, częściowo nieznanych lub przerobionych nowel i opowiadań zmarłej niedawno **Hermiiny Naglerowej**. Ponadto w tym dziale „Biblioteka Polska” da trzy tomy przekładów z literatury obcych: **C. S. Lewisa** pasjonującą „powieść naukową” pt. „Z MILCZĄCEJ PLANETY”, **Edny Ferber** powieść z życia Polaków w Stanach Zjednoczonych pt. „PIĘKNO AMERYKI” i wybór utworów „PROZY WŁOSKIEJ XIX I XX WIEKU” w przekładzie i opracowaniu **Stanisława Piekuta**, lektora uniwersytetu w Neapolu.

Dział historyczny reprezentuje monumentalne, 700-stronicowe dzieło prof. **Jana Kucharzewskiego** „OD BIAŁEGO DO CZERWONEGO CARATU”, które ukaże się jako tom premiowy w styczniu roku przyszłego. Jest to książka ukazująca na ogromnym materiale naukowym niezmiennie oblicze Rosji carów białych i czerwonych.

Co roku „Biblioteka Polska” ogłasza jeden pamiętnik z życia sławnych osobistości lub z przeszłości naszego Kraju. Tym razem autorką „PAMIĘTNIKA” z przełomu XIX i XX stulecia będzie **Janina Żółtowska**, z domu Puttkamerówna. Przedmiotem jej wspomnień jest środowisko ziemiańskie na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego, a zwłaszcza w domu rodzinnym w Bolcieni-

kach oraz w stronach znanych z okresu młodzieńczego Mickiewicza.

W roku 1958 przypada stuletnia rocznica śmierci Zygmunta Krasinskiego. Dzieła jego są nadal na czerwonym indeksie i nie zanoszą się na to, aby w Polsce uczczono Krasinskiego w sposób jego godny. Wobec tego „Biblioteka Polska” wyda kilkustronicową „WYBOR PISM” prozą i wierszem **Krasinskiego** w opracowaniu **Jana Bielatowicza**.

Jako tom specjalny ukaże się wiosną roku 1958 „ANTOLOGIA LIRYKI ANGIELSKIEJ (1300 - 1950)” w wyborze i przekładzie **Jerzego Pietrkiewicza**. Będzie to niezwykle wydatne wydanie literackie, gdyż po raz pierwszy wyjdzie antologia całej poezji danego narodu w tłumaczeniu jednego poety. Nie trzeba dodawać, że 123 wierszy angielskich w polskim przekładzie **Jerzego Pietrkiewicza**, to prawdziwa uczta dla miłośników poezji.

Na stulecie Objawień w Lourdes wyjdzie w roku przyszłym wznowienie „PIESNI O BERNADECIE” **Franciszka Werfla**, w jednym dużym tomie.

Ogłaszając już obecnie plan wydawniczy na rok przyszły, wydawnictwo „Biblioteki Polskiej” zastrzega sobie jeszcze ewentualne zmiany co do poszczególnych tomów lub ich tytułów.

*
W serii popularno-naukowej ukażą się w roku 1958 **Adama Niebieszczańskiego** „Notatki z podróży po Azji”.

WYDAWNICTWA RELIGIJNE

W serii Dokumenty Kościoła wydamy w roku przyszłym te z najważniejszych encyklik i wypowiedzi Ojca św. Piusa XII, które pragniemy udostępnić w oryginalne katolickim polskim na emigracji.

Wśród nich znajdują się: encyklika o filmie i telewizji „Miranda prorsus”, oraz dwa przemówienia Papieża do filmowców z roku 1955, stanowiące razem pewną całość wypowiedzi Stolicy Apostolskiej na ten temat.

Przy udziale Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii wydamy przemówienie Papieża Piusa XII do uczestników II Międzynarodowego Kongresu Apostolstwa Świeckich w Rzymie w roku 1957 oraz rezolucję tego Kongresu.

Jak zawsze, wydamy orędzie wigilijne Ojca Świętego z okazji świąt Bożego Narodzenia 1957 r.

Naszym gorącym życzeniem jest wydanie wszystkich przemówień wigilijnych obecnego Papieża od roku 1939, które, jak wiadomo, ujmują w sumie całą naukę katolicką o wewnętrznym ładzie społecznym i politycznym i o ładzie międzynarodowym, jako warunkach prawdziwego, chrześcijańskiego, trwałego pokoju na ziemi. Przypuszczamy, że uda się nam w nadchodzącym roku w poważnej części zrealizować ten ambitny zamiar, gdyż z wielu stron otrzymujemy prośby o zbiorowe wydanie tych doniosłych alokucji papieskich.

*
Silne przeciążenie naszej drukarni zmusiło nas w kończącym się roku do przeniesienia na rok następny wykonania wielu pozycji, któreśmy umieścili w planie na rok bieżący. Wśród nich znajduje się przede wszystkim druk i oprawa pierwszego na emigracji modlitewnika, zawierającego zrewidowane

teksty kościelne wszystkich umieszczonych w nim modlitw i nabożeństw. Tą książką do modlenia jest przygotowany przez ks. **prał. Władysława Stanisławskiego** modlitewnik pt. „Pan mój i Bóg mój”, liczący około 500 stron. Podzielony na 9 zasadniczych działów, zawiera on modlitwy podczas Mszy św., Sakramenty, litanie, wszystkie kościelne, a zwłaszcza polskie nabożeństwa i liczne pieśni. Ukaże się on na specjalnym papierze, w paru rozmaitych oprawkach, od skromnej aż po luksusową.

O ile nam warunki pozwolą, mamy zamiar wydania osobnej książeczki do modlenia dla dzieci.

*
W oprawie znajduje się ks. **mgr. Kazimierza Krzyżanowskiego** „Śpiewnik kościelny” w nowym, poprawionym i uzupełnionym wydaniu. Poręczna, w kieszonkowym formacie książeczka, zawierająca najbardziej potrzebne każdemu praktykującemu katolikowi pieśni religijne, ucieszy tych wszystkich, którzy na nią cierpliwie czekają. Nadaje się ona szczególnie jako podstawowy śpiewniczek kościelny dla dzieci szkolnych. Z myślą o nich zeszta został przez autora zebrany, a przez „Veritas” wydany.

*
Staly rozwój na emigracji Bractwa Różańcowego i tworzenia się w parafiach coraz liczniejszych Róż Różańcowych, wymagało nowego opracowania „Tajemnic Różańca św.”, którego się podjął ks. **Marian Walczak**. W roku 1958 ukażą się na 4-stronicowych wkładkach w estetycznej formie z artystycznymi ilustracjami.

*
W ubiegłym miesiącu ukazał się czwarty i ostatni tom rozmyślań na tle życia Świętej Rodziny, pt. „W nazaretańskim zaciszu”, napisanych przez ks. **dr. Jana Warczaka**. Współne to wydawnictwo naszego Ośrodka Wydawniczego i Siostr Nazaretanek przedstawia się bardzo okazale, bo zawiera ono w czterech tomach rozmyślenia na wszystkie dni roku kościelnego w bardzo przejrzystym i estetycznym układzie graficznym. Jakkolwiek przeznaczone dla siostr nazaretanek i w ogóle dla zakonnic, mogą one służyć z wielkim pożytkiem wszystkim nie wprawionym w metodę medytacji, a także osobom świeckim.

*
W zakresie podręczników do nauki religii całą uwagę w następnym roku poświęcimy wydaniu dwu pierwszych części „Katechizmu katolickiego dziecka polskiego”, który z wydaną francuskiego przetłumaczył i przystosował do użytku dzieci polskich ks. **kanonik Narcyz Turulski** z Londynu. Z początkiem roku 1958 ukaże się jego część I-sza, a w kilka miesięcy później część II-ga. Nowoczesny, chrystocentryczny katechizm diecezji Francji, znakomicie opracowany przez księży kanoników Boyera i Quineta został przystosowany do naszych potrzeb i będzie pierwszą u nas tego rodzaju próbą nauczania prawd wiary w oparciu o teksty Pisma Świętego.

Książka ta będzie podręcznikiem metodycznym dla nauczających, a zarazem swym estetycznym wyglądem, żywym układem treści, dwubarwnymi rycinami i zajmującą metodą wciągającą będzie uwagę dziecka, w głąb tajemnic wiary, które ma poznawać.

POMOCE SZKOLNE I PODRĘCZNIKI

Na przełomie lat 1957/58 ukazują się dawno oczekiwana zabawa dla dzieci w postaci wielobarwnej mapy Polski, potraktowanej jako **układanka geograficzna**. Współpraca specjalisty pedagoga oraz grafika dała w sumie cenną pomoc dla rodziców i nauczycieli. Zabawa ta oswaja dziecko polskie na obczyźnie z często nieznanymi mu nazwami polskich miast i rzek, pozwala poznać ich rozmieszczenie i wzajemne położenie, co mu ułatwi późniejsze opanowanie mapy kraju ojczystego.

Po wydaniu mapy Polski do ćwiczeń (tzw. konturowej), która się wciąż cieszy niesłabnącym zainteresowaniem nauczycielstwa i rodziców, rozważamy projekt wydania wielobarwnej „**Podręcznej mapy Polski**” w skali 1:3.000.000, która by stanowiła pomoc dla dzieci uczących się geografii kraju ojczystego w szkołach sobotnich. Opracowanie mapy powierzaliśmy **dr. Zofii Hołub-Panczewiczej** oraz **Stefanowi Grucy**, których współpracy zawdzięczamy tak piękne opracowanie mapy do ćwiczeń.

W tej serii **Biblioteki Domu i Szkoły** ukazuje się jako pomoc dla nauczycieli, przedszkolanki i rodziców opracowana przez **Wandę Kurzejównę-Buską** książka pt. „**Gry — zabawy — inscenizacje dla dzieci i młodzieży**”. Zawiera ona około 60 rozmaitych zabaw, w tym niektóre ze śpiewem (nuty) oraz ponad 70 pouczających zagadek. Dla inscenizacji podaje autorka nie tylko cenne wskazówki metodyczne, oparte wprost na przykładach, ale także około 20 oryginalnych inscenizacji wierszy i piosenek, z których niejedną znają dzieci ze zbiorku W. K. Buskiej pt. „**Gdy śpiewają polskie dzieci...**” Książka ukazuje się w estetycznym opracowaniu graficznym jednej ze znanych graficzek współpracujących z K. O. W. „**Veritas**”.

W roku 1958 mamy też zamiar wydania „**Podręcznika geografii dla szkół wychowania ojczystego**”, którego projekt i gotowości opracowania zgłosiła **Irena Broniatowska**, autorka znanych pogadanek geograficznych o Polsce pt. „**Kraj swój — choć daleki**”.

Podręcznik, zaopatrzony w ilustracje, mapki i proste tablice lub wykresy, jest obliczony na 30 lekcji, w ciągu roku nauczania w szkole wychowania ojczystego. Nawiązuje on do zainteresowań dziecka polskiego, uczącego się do szkoły obcej oraz poziomu wiedzy przez nie tam nabywanej i podaje mu wiadomości o Polsce na tle porównawczym, gdyż przeważnie zna ono inne kraje, a przynajmniej ten, w którym stale przebywa. Opracowana w korelacji z nauką historii i języka polskiego w szkole wychowania ojczystego książka ta odda dobre usługi nauczycielom oraz rodzicom, którym zależy na tym, aby ich dzieci miały realne i właściwe pojęcie o Polsce.

W ciągu roku liczymy się z możliwością wydania jeszcze jednej książki szkolnej lub podręcznika dla dzieci, zależnie od najbardziej pilnej potrzeby, jaką nam wskażą koła nauczycielskie i te instytucje, które prowadzą dzieło wychowania ojczystego.

W połowie roku wydamy w ramach „**Biblioteki Domu i Szkoły**” bardzo potrzebną pracę znanego publicysty z zakresu zagadnień gospodarczych i społecznych **dr. Wojciecha Zaleskiego** z Madrytu pt. „**Dzieje wspólnoty polskiej**”.

Będzie to popularne przedstawienie w zarysie dziejów społeczno - gospodarczych Polski, ze wskazaniem jak się kształtowały dążenia rozwojowe naszego kraju w tej dziedzinie i jak się ustalał ich zasadniczy kierunek za czasów Polski niepodległej, jak wpłynęły na jego zmianę rozbiory, jaki był dorobek dwudziestolecia 1918-1939, i potem wpływy okupacji niemieckiej, a w końcu polityki społeczno - gospodarczej okresu najnowszego w latach 1945-1957.

Książka ta jest przeznaczona przede wszystkim dla starszej młodzieży polskiej, uczącej się za granicami Kraju, ale weźmie ją z zainteresowaniem do ręki każdy wykształcony Polak, który pragnie mieć pogląd na tę ważną dziedzinę naszych dziejów, na której temat krąży na Zachodzie wiele niesłusznych opinii (słynny polski „feudalizm”).

Z pewnością pierwszą polską tego rodzaju pracą, wydaną na obczyźnie będzie zarys biologii ogólnej i metabiologii pt. „**Materia ożywiona**”, opracowany przez **ks. dr. Lecha Grabowskiego** z Paryża. W swej drugiej części praca ta zawiera zgodne z nauką Kościoła spojrzenie na zagadnienia, które dotychczas były traktowane wyłącznie z materialistycznego punktu widzenia. Książka ta, uzupełniona wielobarwnym atlasem, jest dobrym wprowadzeniem do biologii dla każ-

dego myślącego człowieka, którego interesują zagadnienia życia na ziemi i jego początków, a zarazem stanowi metodyczny podręcznik na poziomie licealnym.

WYDAWNICTWA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Dla dzieci starszych w ramach serii „**Nasze książeczki**” na ukończeniu znajduje się zbiorek wierszyków dla dzieci, pióra **Aliny Kaczmarek** pt. „**Wesołe bajeczki dla syna i córki**”, który ilustruje powszechnie znany artysta Antoni Wasilewski. Zbiorek ten został nagrodzony pierwszą nagrodą na konkursie na zbiór wierszyków dla małych dzieci, rozpisany przez nasz Ośrodek wspólnie z Polską Macierzą Szkolną.

Jako następne książeczki w tej serii ukazują się: dowcipna bajka wierszowana poety **W. Pelca** pt. „**Barnaba i zaby**” z doskonałymi rysunkami W.olda Januszewskiego, obu mieszkających w Paryżu.

Zamiarem naszym jest wydanie w tym roku również zbiorku wierszyków dla dzieci autorek wyróżnionych na wyżej wspomnianym konkursie, z ilustracjami dobrych znawców psychiki dziecięcej.

W tece naszej posiadamy „**Przygody Myski Gryziopiórki**”, uroczą bajkę wierszowaną **Hanny Smoleńskiej**, ilustrowaną dowcipnie przez Piotra Mleczkę.

W planie jest wydanie **J. Wiktora** „**O siedmiu pannach wodnych i jednej królownie**”, z rysunkami Jana Smagały.

Dla dzieci starszych od lat 8 do 12 ukazują się na przełomie lat w serii „**Nasze Biblioteczki**” zabawne przygody dwóch chłopców, Polaka i Węgra, nad Morzem Adriatyckim, pt. „**Awantura na calego**”, opisane barwnym piórem **Mieczysława Lisiewicza**, w okładce z rysunkami utalentowanej młodej graficzki **Danuty Laskowskiej**.

Prawdziwą ucztę będą mieli mali, a z pewnością i całkiem wielcy, czytelnicy czarującego żartu pisarskiego znakomitej poetki i pisarki **Beaty Obertyńskiej** pt. „**O królewiczcu Samotku — Bajka dla małych i wielkich**”. Ukazuje się ona z początkiem 1958 roku jako podwójny tomik **Biblioteczki Młodzieży** w barwnej okładce z dowcipnymi ilustracjami i będzie z pewnością cieszyła się taką popularnością jak wszystkie utwory tej rasowej pisarki.

W tej samej serii ukazują się później „**Wielcy polscy podróżnicy**”, pióra znanej polskiej geografki **Zofii Hołub-Panczewiczej**. Ilustrowana książeczka ukazuje polskim dzieciom na obczyźnie jaki był wkład polskich podróżników do skarbcza odkryć naukowych.

W przygotowaniu jest **S. Zielńskiego** „**Tajemnicza wyspa**”.

Okazałym wydawnictwem dla starszych i młodzieży będzie znajdująca się już na ukończeniu książeczka pt. „**Srebrna ostroga**”, napisana przez **Mariana Czuchnowskiego**.

Znakomity pisarz i poeta wyczarował ze wspomnień swego szczęśliwego dzieciństwa porywające przygody dwojga dzieci i przedstawił je z właściwą sobie umiejętnością i narracją. Czar z ziemi ojczystej i uroda naszej przyrody, bijące z tych krótkich opowiadań, opisy zwierząt oraz licznych obyczajów i zwyczajów wsi polskiej tworzą niezastąpioną na obczyźnie atmosferę podziwu dla polskiej ziemi i kultury jej mieszkańców.

Książkę, która ukazuje się w barwnej oprawie płóciennej ze złoceniami, ilustrowała pięknie i pomysłowo wytrawna artystka **Janina Chrzanowska**.

OSIĄGNIĘCIA ROKU 1957

Dorobek Wydawniczy naszego Ośrodka w ciągu 11 miesięcy roku 1957 obejmuje w sumie 25 tytułów. Podajemy je w porządku alfabetycznym nazwisk autorów:

Franciszek Adam Arciszewski:
CUD NAD WISŁĄ
Rozważenia żołnierza. — Tom VI serii zielonej „**Biblioteki Polskiej**”.

Maria Bochnarowa:
O SŁONKU LENIUSZKU — Wierszyki dla dzieci — Ilustrowała **Irena Bogdanowiczowa**. Tomik III „**Naszych Książeczek**”.

Ann Bridge:
MIEJSCE POSTOJU. — Powieść. — Tom XXXII serii czerwonej „**Biblioteki Polskiej**”.

Tadeusz Felsztyn:
ATOM W SŁUŻBIE LUDZKOŚCI. — Praca popularno - naukowa. Tom V serii zielonej „**Biblioteki Polskiej**”.

Jędrzej Giertych:
WRZEŚNIOWCY. — Opowieść o obozach i jeńcach wojennych. — Tom XXXV serii czerwonej „**Biblioteki Polskiej**”.

Jerzy Grobicki:
BOJOWYM SZLAKIEM PRADZIADÓW. — O żołnierzach polskich na emigracji w latach 1831 - 1878. Tom XXXI serii czerwonej „**Biblioteki Polskiej**”.

Homer:
ODYSEJA. — Epos poetycki w tłumaczeniu **Józefa Wittlina**. — Tom pierwszy „**Biblioteki Polskiej**”.

Ks. Kamil Kantak:
MICKIEWICZ I TOWIAŃSKIEGO SPRAWA BOZA. — Esej historyczno-literacki. Tomik I serii „**Lucznika**”.

Juliusz Kędziora:
SZYMON SYN JONY — Portret człowieka. Tom XXXIII serii czerwonej „**Biblioteki Polskiej**”.

Alicja Kisielnicka:
BIAŁE DZIECI NA CZARNYM ŁĄDZIE — Obrazki spod równika dla młodszych i starszych zebrane w Ugandzie. — Ilustracje **Danuty Laskowskiej**. — Wydanie ozdobne.

Jerzy Kossowski:
SMIERĆ W SŁONCU. — Powieść. — Tom XXIX serii czerwonej „**Biblioteki Polskiej**”.

Mieczysław Lisiewicz:
AWANTURA NA CAŁEGO. — Przygody dwóch chłopców — Ilustracje i okładka **Danuty Laskowskiej**. Tomik V „**Biblioteczki Młodzieży**”.

UWAGA: W powyższym spisie umieściliśmy te również książki, które w chwili ukazania się tego numeru były w druku lub w sprawie.

Katolicki Ośrodek Wydawniczy „VERITAS”

12, Praed Mews, London, W. 2.

MAŁY DEKLAMATOR. — Wiersze dla dzieci na różne okazje — wybrała **Maria Duszowa**, ilustrował **Jan Smagała**. Okładka **Stefana Barana**. Tomik IV „**Biblioteczki Młodzieży**”.

Beata Obertyńska:
ZIARNKA PIASKU. — Opowiadania i nowele. Tom XXXIV serii czerwonej „**Biblioteki Polskiej**”.

ODNOWIONE PRZYMIERZE — **Pamiętka** ślubów **Narodu na Jasnej Górze 26 sierpnia 1956**. Wydanie albumowe, bogato ilustrowane.

Włodzimierz Okoński:
WIELKA TAJEMNICA. — Rozmowy z dorastającą młodzieżą. Wydanie III. 29.000 egzemplarzy w dwu nakładach w roku 1957.

Jadwiga Otwinowska:
MOJA KSIĄŻECZKA. — W wiersze dla małych dzieci. — Okładka i ilustracje **Ryszarda Janiszewskiego**. Tomik IV serii „**Nasze Książeczki**”.

PAMIĄTKA BIERZMOWANIA. — **Obrzęd i Nowenna do Ducha Świętego**.

Pius XII Papież:
O PRAWDZIWYM REALIZMIE CHRZEŚCIJAŃSKIM. Oświadczenie wigilijne, wygłoszone przez Radio Watykańskie w dniu 23 grudnia 1956 r.

Władysław Powierza:
CHOPIN. — **Życie i twórczość** — z 8 artystycznym planszami.

Ks. dr. Michał Rękas:
SAKRAMENT CHORYCH. — Z cyklu **Sakramenty Sw.**

Ks. Aleksander Syski:
KRÓTKI KATECHIZM DLA DZIECI. — Nowe wydanie przejrzał i uzupełnił **Ks. Kazimierz Krzyżanowski**. — Tom VI „**Biblioteki Domu i Szkoły**”.

SPIEWNIK KOŚCIELNY. — Zebrał i opracował **Ks. Kazimierz Krzyżanowski**. — Wydanie II uzupełnione.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus:
DZIEJE DUSZY. — **Rady i wspomnienia — Modlitwy — Listy**. Przekład **Zofii Romanowiczowej**. Tom IX serii „**Niebieskiej Biblioteki Polskiej**”.

Ks. Dr. Jan Warczak:
W NAZARETAŃSKIM ZACISZU. — **Rozmyślenia na tle życia Świętej Rodziny**. — Tom II, III i IV.

MISTRZOWIE PIĘŚCI

Sportowcy angielscy będą dobrze pamiętać rok 1957. Lekkoatleci brytyjscy przegrali mecz w Warszawie, w Londynie przy dołnym dla siebie programie wygrali tylko różnicą trzech punktów i to dość szczęśliwie. Filkarze wprawdzie — poza warszawską Gwardią — nie popisali się, natomiast bokserzy — jak stwierdza prasa brytyjska — dali „koncert-poezję boksu”. Wyniki mówią same za siebie; w Wembley, na przepięknym Empire Pool, Polacy pokonali Wielką Brytanię 14:6, a w dwa dni później w Manchester w Belle Vue 16:4. Należy dodać, że w tym samym czasie druga reprezentacja bokserów Polski w Helsinkach zremisowała z Finlandią 10:10.

Czy Polska jest nadal potęgą bokserką w Europie? Ostatnia Olimpiada w Melbourne mocno nadzarczęła dobrą opinię polskiego boksu, bo przecież liczone na 3 — 4 złote medale, a tymczasem musiano się zadowalać dwoma brązowymi. Prasa, kluby narobiły wrzawy, często popadając w przesadę. Narzekano na klimat australijski, na pozny przyjazd do Melbourne, na kuchnię, na przetrznowanie zawodników, na... niedotrenowanie, na zły system szkolenia, na konflikty między działaczami, trenerami, na krzywdzące decyzje sędziów punktowych... W każdym razie wyszli sobie „ulżyli”. Nie obeszło się nawet bez ataków na najlepszego i najbardziej doświadzonego trenera boksu amatorskiego w Europie, Feliksa Stamma, za przestarzały system szkolenia, za faworyzowanie niektórych zawodników itp., Stamma, który słusznie jest uważany za „ojca boksu polskiego”, próbowano zastąpić innymi, jak Majchrzyckim. Stamm jednak pozostał. Zmieniono natomiast strukturę organizacyjną boksu.

Po przywróceniu Polskiego Związku Bokserkiego (PZB), powołano do życia okręgi, podniesiono autorytet działaczy w klubach, zmieniono system szkolenia. Częściowo długie zgrupowania bokserów, gdzie odbywało się intensywne szkolenie przeznaczone na kluby.

Już na tegorocznych mistrzostwach bokserów Europy w Pradze Polacy odrobili utracony teren, podciągnęli prestiż polskiego boksu zdobywając dwa tytuły mistrzowskie (Październik i Pietrzykowski) i jedno wicemistrzostwo (Walasek). Pomimo że mistrzostwa Europy były bardzo licznie obeślane, poziom walk niezmiernie wysoki, polski boks i styl oparty na technice zyskał znowu uznanie prasy i speców amatorskiego boksu w Europie. Polski boks znów stał się modny, wszyscy zabiegali o kontakty ze stylami boksu, jakimi niewątpliwie są polscy mistrzowie pięści.

Na Wembley 14:6. Piękny mecz i doskonała lekcja boksu. Kolebka tego sportu — Anglia — uległa zdecydowanie na własnym gruncie, a prasa fachowa jest pełna zachwytu dla Polaków. George Whiting, największy znawca pięściarstwa i sprawozdawca „Evening Standard” nie wierzył z góry w zwycięstwo Brytyjczyków, a po meczu zakończył swe sprawozdanie melancholijnie: „Szkoda, że ci Polacy nie urodzili się nad Tamizą”.

W drużynie polskiej zrobili najlepsze wrażenie Walasek (waga lekkośrednia), Październik (waga lekka) i Pietrzykowski (waga średnia). Walasek w walce na dystans nie miał łatwego zadania ze stale kryjącym się



Zawodnicy: Henryk Kukier (waga musza) i Ryszard Mańka (waga ciężka). R. Mańka, jak wiadomo, poprosił o azyl w Anglii.

(podwójna garda) Woodem. Wypunktował go jak chciał. Październik przejdzie chyba do historii boksu angielskiego; pokonał wysoko na punkty gwiazdę brytyjskiego boksu, złotomedałistę z Melbourne, Szkota McTaggarta. Przez pełne trzy rundy Październik dosłownie robił co chciał z leworękić mistrzem, operując swym niezawodnym lewym prostym. Pietrzykowski już w I rundzie posłał przeciwnika na deski, wygrywając przez K.O. Z naszych reprezentantów Rozpierski i Mańka podobali się widzowi. Mańka (waga ciężka), pomimo że przegrał na punkty, dawał sobie radę z agresywnym i dość chaotycznym Thomasem Drogoszem (waga półśrednia) dał pokaz klasycznego boksu; Drogosz ma w Anglii świetną markę, otrzymał najwięcej okłasków. Należycie przegrali: Mańka, Wojciechowski II (waga lekkośrednia) i Wojciechowski I (waga półciężka). Kukier (waga musza), Zawadzki (waga kogucia) wygrali przekonywująco na punkty.

W Belle Vue 16:4. W dwa dni później polscy bokserzy przypieczętowali swój sukces londyński drugim zwycięstwem nad reprezentacją Anglii 16:4. Wynik mógł być jeszcze korzystniejszy dla Polski, gdyby walczył Drogosz i gdyby nie pokrzywdzono H. Wojciechowskiego. Polskie kierownictwo doszło do słusznego wniosku, że Drogosz należy oszczędzać, a młodemu Lewandowskiemu trzeba dać szansę wypłynięcia na szersze wody. Lewandowski stracił punkty, ale nie wypadł źle. Mańka (waga ciężka) był tym razem bohaterem spotkania, deklasując przeciwnika w I rundzie.

Podobnie jak na Wembley, w Belle Vue Polacy stanowili duży procent publiczności. Ogólnie można określić, że na obydwu spotkaniach (ponad 10 tysięcy widzów) z góry 2 tysiące Polaków wypełniło trybuny. Trzeba przyznać, że doping polski był bardziej ży-

wiołowy od brytyjskiego, a wątpliwe orzeczenia sędziów spotykały się z głośnym protestem, zresztą nie zawsze w dobrym tonie. Po prawdzie publiczność angielska nie miała pola do popisu, gdyż ich pięściarze z reguły byli na straconych pozycjach. Zresztą bywalcy meczów bokserkich na kontynencie obecni na Wembley i w Manchesterze orzekli: „Publiczność bokserka jest wszędzie jednakowa... we Francji, Niemczech, Polsce, w Anglii... strona wygrywająca jest zawsze głośniejsze dopingowana”.

Od gołej pięści do rękawicy. Walka na pięści bywa nieraz koniecznością życiową, samoobroną. W programie starożytnych Olimpiad walczone na gołe pięści. Później owijano palce i nadgarstki rzemieniami. Z biegiem czasu boks stał się masakra, palce owijano nie tylko twardymi rzemieniami, ale z dodatkami obwianych kulek i metalowych kołców. Przepisy, podziały na wagi nie istniały, walki trwały aż do zupełnego wyczerpania walczących. Taki „boks” znał Rzym i wieki średnie.

Dopiero Broughton (r. 1734) ustalił pierwsze przepisy bokserkie, w roku 1860 zamiast rzemieni i pasków wprowadzono rękawice. Miękkie rękawice i unowocześnienie przepisów przyczyniają się do popularyzacji boksu, który szybko z krwawej bijatyki przekształca się w piękny, męski sport z tyśiącami entuzjastów.

Dzisiaj boks uprawiają wszędzie. Boks jest w programie olimpijskim, mistrzostwa Europy są rewią sportu bokserkiego, powstały szkoły pięściarstwa. Polska szkoła bokserka ma dobrą prasę. Trenerzy, kierownicy europejskich związków bokserkich chętnie korzystają z polskich doświadczeń szkoleniowych, a główny twórca tej szkoły, Feliks Stamm, jest wysoko ceniony w świecie bokserkim.

ABC bokserkie. Po meczu bokserkim — czytamy w prasie: — Walasek w wadze lekkośredniej wygrał wysoko na punkty... Pietrzykowski już w I rundzie wygrywa przez techniczny K.O. itp. określenia, które przeciętnemu czytelnikowi niewiele mówią. Postaramy się w sposób możliwie najkrótszy wyjaśnić niektóre podstawowe terminy bokserkie.

Zawodnicy dzielą się na wagi:

musza	od 47,5 kg do 51 kg
kogucia	od 51 kg do 54 kg
piórkowa	od 54 kg do 57 kg
lekka	od 57 kg do 60 kg
lekkośrednia	od 60 kg do 63,5 kg
półśrednia	od 63,5 kg do 67 kg
lekkośrednia	od 67 kg do 71 kg
średnia	od 71 kg do 75 kg
półciężka	od 75 kg do 81 kg
ciężka	ponad 81 kg

Ważenie zawodników odbywa się najpóźniej na 4 godziny przed zawodami. Każdy zawodnik ma prawo stanąć tylko raz na wadze. „Trzymanie” wagi jest dość trudne i kłopotliwe.

Spotkania bokserkie prowadzą: sędzia ringowy, który czuwa nad przestrzeganiem przepisów przez zawodników, oraz trzech sędziów punktowych. Mecz bokserki trwa trzy rundy po 3 minuty każda, z przerwami 1-minutowymi po każdej rundzie. Sędziowie punktowi oceniają walkę po każdej rundzie słownie 20 punktów. Lepszy zawodnik po każdej rundzie otrzymuje 20 punktów, słabszy odpowiednio mniej. Mecz wygrywa ten zawodnik, który po trzech rundach walki otrzyma większą ilość punktów. Często obaj zawodnicy mają jednakową ilość punktów, a jeśli musi być wyłoniony zwycięzca (mi-

(Dokończenie na str. 13)

Otrząsnijmy się na miłość Boską!

Otrzymałem list od kogoś, kto się dobrze orientuje w stosunkach w Polsce, z którego pozwolę sobie zacytować, bez żadnych zmian, najważniejszy ustęp:

„Społeczeństwo polskie — to gnojownik, bagno: alkoholizm, p. us złodziejstwo, plus oszustwa, plus łapownictwo: nikt nie chce pracować. Człowiek się niejednokrotnie wstydił — są takie sytuacje — swej moralności. Nikt mi nie powie, że pielęgniarzka w szpitalu pracuje na rzecz Rosji, że asystent na uniwersytecie przygotowujący studentów pracuje na rzecz Rosji. A jednak nikt pracować nie chce. Cześć są więcej szanowani aniżeli Polacy, bo pracują.

„Studenti mieli tak dobre warunki, jakich przed wojną w masie swojej nie mieli. A jednak się z zasady nie uczyli. Poziom jest niesłychanie niski. Zart: spotkało się dwóch profesorów. — Dokąd pan idzie — pyta jeden z nich. — Do swego ucznia na egzamin. — A pan? — Byłem właśnie u mego słuchacza, by skłonić go do egzaminu. — I co powiedział? — Abym przyszedł za dwa tygodnie. — Młodzież jest właściwie niczyja ideowo. W nic nie wierzy. Do czasu wyżywała się w ZMP — wtedy jeszcze w coś wierzyła. Obecnie na uniwersytetach stosunek do religii negatywny wśród młodzieży. Nikt się młodzieżą uniwersytecką religijnie nie zajmuje. Poza przygotowaniem z domu, nie ma żadnego religijnego przygotowania. Brak organizacji katolickich zaważył na młodzieży; bardzo ujemnie.”

Opinia ta nie jest odosobniona. Spotykałem się z podobnymi ocenami i z innych źródeł, mianowicie z ust osób, przybyłych z Polski.

Nie ulega wątpliwości, że naród polski przeżywa głęboki kryzys moralny. Oczywiście, byłoby jednostronnością widzieć tylko ten kryzys, a nie widzieć zjawisk dodatnich: nie widzieć wysiłków ośrodków, co się z demoralizacją borykają, ani głębokiej religijności, ujawnionej w pielgrzymkach jasnogórskich. Ale tak samo jak przesadą jest widzieć wszystko w barwach zbyt czarnych, przesadą jest również widzieć wszystko w barwach zbyt różowych.

Nie ma co obwiać w bawelnę: jesteśmy jako naród chorzy. Choroba ta ogarnęła Kraj, ale byłoby nadmiarem optymizmu twierdzić, że także i emigracja nie jest objęta niektórymi przynajmniej jej przejawami. Być chorym, to nie znaczy nie mieć przed sobą ratunku: społeczeństwo, tak jak i poszczególne jednostki, nieraz bywa chore, ale bez trudu przychodzi potem z czasem z powrotem do zdrowia. Ale społeczeństwo, tak samo jak jednostka, jest bardzo lekkomyślne, jeśli sobie chorobę lekceważy i nie stara się pozbyć się jej.

Na czym nasza choroba polega? — Różniłbym w niej trzy aspekty. Po pierwsze, przeżywamy okres zachwiania religijnego.

Niech nas nie zwodzą pielgrzymki czestochockie i pełne kościoły w Polsce! Oczywiście, są to fakty radosne, ale to jeszcze za mało. Kościół nasz narażony jest na niebezpieczeństwa, zagrażające mu z dwóch stron. Nasze masy ludowe utraciły religijność tradycyjną. A nasze szczyty intelektualne nie pogłębiły się i nie okrzepły; przeciwnie, prąd odrodzenia religijnego, wśród naszej inteligencji, jaki się pięknie rozwijał przed wojną, uległ na ogół załamaniu. Kościół ma w naszym narodzie zdrowy rdzeń, ale zbyt wielką masę stanowią między na-

mi żywioły zarazem zachwiane i naruszone w wierności dogmatom, oraz płytkie moralnie i umysłowo. To jest wyjątkowo niepomyślne: masa ludzka obojętnych, letnich i słabych jest dla Kościoła niebezpieczniejsza od dość nawet licznych zastępu jawnych i zawziętych wrogów.

Drugim aspektem naszej choroby jest zachwianie moralności w dziedzinie, że użyję wyrazu określającego rzecz po imieniu, seksualnej. Niewierność małżeńska, rozwody, wykroczenia i zbrodnie przeciwko uczciwym zasadom pożycia małżeńskiego (środki zapobiegawcze przeciwko zapłodnieniu, a nawet spędzanie płodu), rozpusta przedmałżeńska, i to często już w bardzo młodym wieku — wszystko to są zjawiska, które najprostszą drogą prowadzą nasze społeczeństwo do gnicia i już w dużym stopniu je do tego doprowadzają.

Choroba w tej dziedzinie da się znowu scharakteryzować w dalszych kilku, oddzielnych podaspectach. Jednym z nich jest brak upodobania w czystości, brak po prostu świadomości, że czystość jest rzeczą piękną i że trzeba jej pragnąć, oraz starać się ją osiągnąć. Drugim jest nieodporność na pokusy, słabość i miękkość, która sprawia, że ulegamy tym pokusom, jeśli nie uczynkiem to przynajmniej myślą, zbyt łatwo i zbyt bez oporu. Trzecim jest lęk przed dzieckiem i ucieczka przed normalnym, pełnym życiem rodzinnym.

Świeżo opowiadano mi o gościu z Polski. Miał on ukończone lat 31 i był ojcem dwójga dzieci. Inteligent, na posadzie, zdaje się, zgola nie najgorszej. Mówił takim tonem, jakby był starem u kresu życia. Cóż? W tym wieku przecież nie mogą sobie na to pozwolić, by mieć więcej dzieci!

Człowieku! Szkoda, że się oświadczyłeś z tobą nie zetknąłem. Byłbym ci powiedział, że ja mając lat 31 jeszcze nie miałem ani jednego dziecka, ale dziś mam ich dziewięć. Gdy mi się urodziło najmłodsze, miałem lat 52, a żona moja lat 46. Myślisz, że dotknęło nas z tego powodu jakie nieszczęście? Jak dotąd, Bogu niech za to będą dzięki, jakoś nie. Przeciwnie. Te malenkie dzieci są dla nas źródłem wielkiego szczęścia i radości, i czynią nas ludźmi w samopoczuciu młodymi. A myślisz, że mi się lepiej powodziło i powodzi nie tobie? Zdaje ci się. Powodzi mi się gorzej.

I dziwić się tu, że wyglądamy jako naród — jak pisze mój korespondent — jak bagno! Z taką inteligencją, złożoną z 30-letnich starców, wygodnych, tchórzliwych, zgorzkniałych, niedoświadczonych, bojących się przyszłości! Dobrych do gry w brydża i do pójścia na emeryturę!

Z grzechami seksualnymi idzie w parze alkoholizm. Istnieje uderzający związek między rozpustą i pijaństwem. I jedno i drugie jest zarówno przyczyną, jak skutkiem tego samego: słabości charakteru.

Trzecim aspektem naszej choroby jest załamanie poszanowania cudzej własności. Stał się narodem złodziei.

Złodziei na różne sposoby. Bo złodziejstwem jest brać stypendium studenckie, wykładane z krwawicy podatkowej narodu na wychowanie fachowców — i nie uczyć się. Złodziejstwem jest być darmozjadem, przychodzić do pracy na „odwalanie godzin”, ale nie robić tego, co do nas należy i za co nam płacą. Złodziejstwem, oczywiście, jest branie

łapówki. Nie mówię już o rzeczach gorszych. To złodziejstwo rosło w narodzie naszym już od dawna. Ale szczególnie wybitnie przyczyniła się do niego okupacja niemiecka, oraz nieodpowiedzialne formy oporu przeciwko niej. Jakaż szkoła złodziejstwa było przyjęte w Warszawie w czasie wojny nieplacenie za bilety w tramwaju!

W szczególności jednak wielki i demoralizujący sposób hoduje to złodziejstwo system komunistyczny. Ten zadziwiająco naukowy system ekonomiczny, walczący z prawami życia gospodarczego i z naturą ludzką, ma za konsekwencję zmuszanie ludzi do kradzieży, a mianowicie do brania tego, co im się uczciwie należy w takich warunkach, by stało się to nieuczciwością. To dopiero dokazyli sztuki! Uczciwe życie ludzkie tak ukształtowali, że stało się w istocie grzechem.

Ale mniejsza o nich — na dzisiaj. Na dzisiaj mówimy o chorobie społeczeństwa polskiego.

Na miłość Boską! Otrząsnijmy się, bo zgnijemy!

Potrzeba jest nam wielkiego wstrząsu, wielkiego okniecia się, wielkiego zabrania się do naprawy. Potrzeba nam narodzenia się w nas — a zwłaszcza wśród naszej młodzieży — wielkiego, ożywczoego prądu, który by nas uzdrowił, oczyścił, odrodził.

Polonus

MISTRZOWIE PIĘŚCI

(Dokończenie ze str. 12)

strzostwa, turnieje), wówczas wygrywa ten zawodnik, który był częściej w ataku, miał lepszy styl walki, technikę.

Przy obliczaniu punktów stosuje się punkty pomocnicze: za czysty cios — 1 punkt, za skuteczny cios, powodujący zachwianie się przeciwnika — 2 punkty, za lepszą walkę w zwarciu — 1-2 pkt., za skuteczne dwie obrony — 1 pkt., za taktkę, technikę, czystość walki po każdej rundzie — 3 punkty, za udzielenie zawodnikowi ostrzeżenia przeciwnik otrzymuje 1-2 punkty pomocnicze. Trzy punkty pomocnicze dają 1 pkt zasadniczy. Zawodnik, który otrzyma trzy ostrzeżenia, zostaje zdyskwalifikowany. Jeśli zawodnik po otrzymaniu ciosu jest wliczony do dziesięciu (sekund), przegrywa przez K.O. (knock-out); jeśli jeden z zawodników jest zdecydowanie słabszy i kontynuowanie dalszej walki zagraża jego zdrowiu, wówczas sędzia przerywa walkę i przynajmniej zwycięstwo przeciwnikowi przez tzw. techniczny K.O.

Oczywiście sędziowie punktowi popełniają wiele pomyłek przy walkach wyrównanych. W Melbourne (Olimpiada), gdzie było masę walk wyrównanych, na szkodę boksu amatorskiego faworyzowano atak (bijatykę) przed techniką i czystą walką. Częściowo tym należy tłumaczyć brak powodzenia polskich pięściarzy w Melbourne.

Stary Stamm potrafił wyciągnąć wnioski z niepowodzeń olimpijskich. Do wysokiej techniki naszych bokserów dodał atak przechodzący z dawnego systemu „defensywno-ofensywnego” na „ofensywno-defensywny”. Tak już walczyli polscy bokserzy na mistrzostwach Europy w Pradze, a ich występ podczas dwóch meczów w Anglii potwierdził słuszność tej koncepcji. Jeden z przedwojennych znawców boksu amatorskiego w Anglii, po meczu na Wembley, tak wyraził opinię: „Polacy walczyli tak czysto i stylowo, jak Brytyjczycy (20 lat temu), a Brytyjczycy jak zespół kontynentalny”. Trzeba dodać, że w okresie międzywojennym Angliacy byli potęgą bokserką w Europie.

ZYCIE MIĘDZYKRAJOWE

OBRONA DEMOKRACJI CZY NOWY KURS?

W dniu 15 września — w czasie wyborów do Bundestagu w Bonn — społeczeństwo zachodnich Niemiec poparło znaczną większością politykę NATO, lub — jeśli kto woli — „politykę siły”, przyjętą przez kanclerza Adenauera. Niemcy wypowiedziały się za kontynuowaniem polityki oparcia się o Amerykę i zachodnie demokracje europejskie. Dwa zaledwie miesiące minęły od wyborów, ale tygodnie były wypełnione znaczącymi wydarzeniami w sferze politycznej. „Sputnik” sowieckie kraują nad nami, nowe bomby atomowe czy wodorowe wybuchają na wschodzie i zachodzie. Ameryka usiłuje wykazać, że przewaga techniczna będzie i nadal po jej stronie. „Mocarstwa” zachodnio-europejskie przeżywają okres zastanawiania się nad celowością swej dotychczasowej polityki. Szeregu lat istniejąca NATO wykazuje niepokojące rysy i niedociągnięcia i stoi daleko od roli skutecznej gwarantki wolności i bezpieczeństwa zachodniego świata.

Ujawniają się wątpliwości. Oficjalna polityka NRF kroczy nadal pozornie niezachwianie torem raz obranym. Ale w licznych kołach niemieckich ujawniać się zaczyna także wątpliwość na temat kierunku, obranego przez sterników zachodnich Niemiec. Hamburski dziennik „Die Welt” pod redakcją Hansa Zehrerera, należy do najbardziej poczytnych pism niemieckich. „Die Welt” popiera „w zasadzie” rząd Adenauera, lecz w jego składzie redakcyjnym jest kilku wybitnych publicystów, którzy zastanawiają się nieraz na łamach tego pisma nad kwestią, czy polityka rządu jest słuszną i celową, czy prowadzi ona Niemcy do celu, do którego każdy rząd niemiecki zmierzać powinien, tj. do zjednoczenia państwa. W składzie redakcyjnym „Die Welt” znajduje się m. in. wybitny historyk wojskowości niemieckiej, Walter Görnitz, autor kilku poważnych książek, a przede wszystkim monumentalnego dzieła o niemieckim sztabie generalnym. Görnitz stara się krytycznie rozprawić z przeszłością niemiecką, w gruncie rzeczy jednak książkę jego stanowią apologię militarystyki niemieckiej i wartości pruskiego ducha. W dniu 20 listopada bież. roku pojawił się na łamach „Die Welt” wstępny artykuł Görnitza pt. „Säbeln machen Politik”. Tytuł ten, jeśli odtwarzać ma treść wspomnianego artykułu, można by przetłumaczyć: „Generałowie robią politykę... NATO”. Artykuł Görnitza zasługuje na uwagę i polskich czytelników. Dlatego przytoczamy poniżej krótkie jego streszczenie:

Co mówi Görnitz? Görnitz zaczyna swój artykuł od przypomnienia błyskotliwego powiedzenia Cavouara, że przy pomocy stanu wyjątkowego i „osiół rządzić potrafi”. Świat jest dzisiaj — zdaniem Görnitza — w stanie permanentnego stanu obłąkania. W dyskusji, a raczej „gadaniu” na temat pokonania piętrzących się trudności politycznych rejd wodzą wojskowi z amerykańskimi generałami na czele. Grożą przeciwnikom swoją „przewagą lub bronią, co bynajmniej nie wpływa na uspokojenie społeczeństw i co częściej nie stoi w żadnym stosunku do istotnych możliwości danego państwa. Prymat wojskowy nad polityką jest, jak okazuje się — dowodzi Görnitz — nie tylko specjalnością pruską czy niemiecką. Apologeta „des

deutschen Generalstabes” chce być — pryncypalnikiem tego prymatu.

Po tych wstępnych stwierdzeniach następują błyskotliwe sformułowania, nad słuszością których można by dyskutować. Plan Schlieffena (atakować z prawego skrzydła) był genialny, ale był „izolowany”, brakowało mu politycznej podstawy. Trzeba było — pisze Görnitz — tak manewrować, by Belgia, której naruszenie neutralności plan Schlieffena przewidywał, nie była w chwili zastosowania planu już neutralna, albo trzeba było poczynić takie przygotowania, które by pozwoliły naruszenie przez Niemcy neutralności skutecznie wobec świata uzasadnić. Polityka zawiodła i dlatego Niemcy przegrały wojnę w roku 1918. Także wojna 1939 roku nie była politycznie przygotowana i dlatego musiał ją Hitler przegrać. Tego wprowadzić nie pisze dosłownie Görnitz, ale ten wniosek wynika z tenoru jego rozważań na temat prymatu wojska nad polityką.

I dzisiaj — zdaniem Görnitza — istnieje rodzaj Schlieffenowskiego planu w postaci amerykańskiej koncepcji strategii lotniczej, opartej o sieć baz lotniczych i raketowych dokoła Związku Sowieckiego. Aliansu politycznego nie ma w istocie. „Vorläufig trägt alle n der Aberglaube an einen neuen Luftstrategischen Schlieffenplan diese neuen verfahrenen Allianz.” (Na razie trzyma się bezradziejnie rozdarty alians tylko dzięki zabobonnej wierze w Schlieffenowski plan strategii lotniczej.)

Każda wojna musi być politycznie przygotowana. A jeśli — w obliczu atomów i rakiet — zaczyna się eliminować wojnę, traktując ją — jak mówi Clausewitz — jako ostatni atut polityczny, to aktywność polityki jest bardziej aniżeli kiedykolwiek potrzebna. Rzeczywistość dzisiejsza „zachodu” polega na tym, że formuluje się dla obrony status quo plan sztabowy, pozbawiony twórczej koncepcji politycznej i idei. To jest za mało! — woła Görnitz. Na zakończenie porównuje sytuację polityków zachodnich z bezradnością kanclerza niemieckiego w pierwszych latach wojny, Bethmann - Hollwege, który był świadom swej bezradności, ale pocieszał się, że „sztab wojskowy jakoś się z tym upora”. Nie uporał się. To jest polityka rezygnacji, najgorsze co amerykańsko-europejską wspólnotę mogłoby spotkać — kończy Görnitz.

Nie można zaprzeczyć, że w rozważaniach Görnitza są ziarna prawdy. Ale rola apologety prymatu polityki nad wojskiem nie bardzo odpowiada gloryfikatorowi militarystyki pruskiej i niemieckiej. Artykuł jest w istocie swojej wystrzałem przeciwko wspólnotocie atlantyckiej i partycypowaniu w niej NRF. Czy wystrzał ten będzie celny, okaże przyszłość. Pojawienie się tego rodzaju głosu na łamach jednego z najpoczytniejszych pism niemieckich, nie jedyny to zresztą tego rodzaju głos, jest znamiennie dla przeobrażeń, jakie pod wpływem „sputników” i ujawnionej słabości paktu atlantyckiego dokonywać się zaczynają w mentalności pewnych koł niemieckich.

„Die Welt” niejednokrotnie zresztą już publikowała artykuły, próbujące torpedować politykę Adenauera. Ale to, że „Welt” jest pismem poczytnym, jeszcze o niczym nie świadczy. Najpoczytniejszym w swoim czasie pismem niemieckim (w okresie Republiki Weimarskiej) był „Berliner Tageblatt”. Miliony czytały codziennie w tym dzienniku artykuły najtęższych publicystów i polityków niemieckich. „Berliner Tageblatt” był pismem demokratycznym. Niemcy artykuły jego czytały, ale głosowali zawsze na innych kandydatów niż ci, których popierał demokratyczny „Berliner Tageblatt”.

INDIE W OBLICZU GŁODU

Moskwa odniosła ostatnio niewątpliwie sukcesy w swych stosunkach z Indiami, co idzie w parze z osłabieniem pozycji Zachodu w tym „subkontynencie” Azji. Sukcesy te mają charakter bądź polityczny bądź gospodarczy, w sumie jednak stanowią etapy rozgrywki o wpływy polityczne między Sowietami i Zachodem.

Oczywiście Sowiety wyzyskały na swą korzyść bez żadnych skrupułów sprawę Kaszmiru, popierając roszczenia Indii na terenie organizacji Narodów Zjednoczonych. Moskwa stara się przedstawić Pakistan jako narzędzie „imperializmu amerykańskiego” i zajęła stanowisko zupełnie jednostronne, nie kępując się względami obiektywnymi. Świeżo w Radzie Narodów Zjednoczonych Indie tylko dzięki sowieckiemu veto uniknęły klęski w tej własnej sprawie.

Ale tutaj Zachód jest bezsilny, nie może stanąć bowiem całkowicie po stronie Indii kosztem Pakistanu. Roznamietnienie obu skłóconych stron jest ogromne; poparcie Sowietów przyczyniło się do tego, że — jak stwierdza jeden z dzienników — w opinii indyjskiej mówi się powszechnie o wyrachowanej pomocy Zachodu dla Pakistanu w jego „zimnej wojnie” z Pakistanem.

Rozpaczliwe położenie gospodarce Indii. Sposobność do dalszych manewrów sowieckich daje niezwykle ciężkie położenie gospodarce Indii, wywołane przede wszystkim nieurodzajem i wyczerpaniem rezerw dewiz zagranicznych. W rezultacie cały plan pięcioletni rządu indyjskiego został poważnie zachwiany.

W tym momencie szczególne znaczenie psychologiczne ma podpisany właśnie układ o kredyt, którego Sowiety udzielają Indiom. Kredyt ten wynosi 44.600.000 funtów szterlingów i przeznaczony jest na rozbudowę ciężkiego przemysłu maszynowego i górniczego. Wedle układu, kredyt oprocentowany będzie w wysokości 2½% i ma zostać spłacony w ciągu 12 lat ratami rocznymi, płatnymi po każdorazowym dostarczeniu maszyn wedle ustalonego planu.

Kredyt nie jest duży w stosunku do bezpośrednich zapotrzebowań Indii, które na przyszły rok wynoszą 200 milionów szterlingów. Udzielenie go wywołało szczególnie korzystne wrażenie w Indiach na tle odmówienia pomocy finansowej przez Zachód. Wrócił właśnie z pustymi rękami indyjski minister finansów Krishnamachari ze swej tury po Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Niemczech, gdzie zabiegał o pomoc dla planu pięcioletniego. Sytuacja jest taka, że zamówione przez Indie dobra kosztują więcej niż wynoszą wszystkie zapasy dewiz Indii. Minister finansów otrzymał właśnie dwa pofuorne raporty. Pierwszy stwierdza, że Indie będą mogły sprostać swym zobowiązaniom w dewizach zagranicznych tylko w razie otrzymania pożyczki amerykańskiej w wysokości, do jakiej konieczna jest uchwała Kongresu. Drugi z raportów donosi, że prezydent Eisenhower powziął decyzję nie zalecania Kongresowi takiej pożyczki. Indiom więc grozi niewypłacalność.

Równocześnie obciążenia, które z konieczności czyni się w imporcie, grożą nową klęską: bezrobocie przez zredukowanie już i tak niedużego przemysłu Indii. W niedługim czasie szereg fabryk będzie musiało wstrzymać pracę z powodu braku importowanych składników produkcji.

Załamanie się „frontu żywnościowego”. Plan pięcioletni załamał się również w zakresie zaopatrywania w żywność — i to w

szczególnie groźnej postaci. Ostatnie sprawozdania stwierdzają, że kwoty przewidziane w planie nie mogłyby być osiągnięte nawet w razie dobrych urodzajów, co dopiero przy złych. Doniesienia z Indii są pod tym względem hołobne. Mówią one, że do Bihar i Bengali zakradł się głód, jako wynik suszy, podcinając środki egzystencji milionów ludzi.

Trzy lata temu premier Nehru powiedział przez radio, że dobre wyniki pierwszych lat planu pięcioletniego w zakresie rolniczym pozwalają przewidywać, że w roku 1957 zawody w tej dziedzinie zakończą się ostatecznym pokonaniem głodu. Ówczesne jednak sukcesy były częściowo rezultatem korzystnych warunków atmosferycznych. Monsun nadchodził punktualnie i przynosił obfite opady. Ostatnio jednak okazał się niepewnym sprzymierzeńcem — i to właśnie w momencie, kiedy komisja planowania poczyniła wspomniane redukcje w programie rozbudowy przemysłu z powodu braku dewiz. Indie stoją przed prawdziwą katastrofą żywnościową. Spośród czterestu stanów Unii Indyjskiej aż siedem dotkniętych jest suszą.

Stały kryzys żywnościowy w Indiach zaczął się około roku 1935, to jest od chwili, kiedy przyrost zaludnienia wyraźnie wziął górę nad wytwórczością przedmiotów pierwszej potrzeby to jest żywności. Sytuację pogorszyło jeszcze oddzielenie Birmy, która była krajem o nadwyżkach żywnościowych, a stała się jak wiadomo, osobnym państwem. Kiedy nadchodzący Japończycy odcieśli dotychczasowe przywozy ryżu ze wschodu, w roku 1943, poniosło śmierć głodową dwa miliony Bengalczyków.

O powiększenie wytwórczości rolnej. Podniesienie produkcji żywności było głównym celem pierwszego planu pięcioletniego. Doniosłą rolę grało tu rozbudowanie sztucznego nawodnienia, które w dużym stopniu uniezależnia kraj od kapryśnych monsunów. Od tysięcy lat chłopcy indyjscy odprowadzali wodę rzek do kanałów. Możliwość zaopatrywania się w wodę z nieuregulowanych rzek są wyzyskane już od pewnego czasu. Ale wielkie zapory wodne pierwszego planu pięcioletniego stworzyły nowe źródła nawodnienia. Wzmocniono też wiercenia studien. W ten sposób do tej nowej sieci sztucznego nawodnienia włączono trzy miliony hektarów gruntów. W Indiach zaś sztuczne nawodnienie oznacza dwa pewne zbiory, tam gdzie dawniej był tylko jeden i to niepewny. Do tego doszło propagowanie lepszych metod uprawy — przede wszystkim intensywnej japońskiej uprawy ryżu, dającej zbiory kilkakrotnie większe niż przy dawnych metodach indyjskich, a także wzrastające używanie sztucznych nawozów.

Szerokie masy chłopów indyjskich niechętnie jednak ustosunkowują się do sztucznego nawadniania, mimo wszystkich korzyści, jakie one dają. Ko rozczarowaniu „planistów” agrarnych ponad jedną trzecią już przygotowanej wody nie jest używana; oblicza się, że ilością tą można by nawodnić jeszcze dodatkowy milion hektarów, gdyby chłopcy tylko zapragnęli.

Pewne nadzieje łączone są z próbami sztucznego sprowadzania deszczu z chmur monsunowych. Meteorolog i geolog prof. S. R. Savur z Bombaju wynalazł sposób ściągania opadów z chmur monsunowych, dostępną nawet dla najuboższych gmin wiejskich. Aparat kosztuje 2 rupie, do czego dochodzi jeszcze paliwo. Ten tani sposób ściągania deszczu w ciągu ostatnich trzech lat został wypróbowany w różnych stronach Indii i wszędzie — jak twierdzą gazety — dawał rekordowe lokalne opady. Wkrótce i w

Delhi podczas zimowych monsunów północno - wschodnich okaże się, czy wynalazek Savura będzie mógł mieć zastosowanie także głęboko wewnątrz kraju.

Nehru pod ostrzałem. Tymczasem klęski gospodarcze po raz pierwszy zachwiały aurytetem Nehru zarówno wśród inteligencji, jak wśród szerokich mas społeczeństwa indyjskiego. Na ostatniej debacie nad planem pięcioletnim w parlamencie w New Delhi wywagała się żywa opozycja; podczas przemówienia premiera rozległy się nawet ironiczne śmiechy.

Zdaje się jednak, że uda się mu opanować rosnącą burzę i nie pozwolić, by Indie znalazły się całkowicie pod wpływem polityki sowieckiej. Co wszakże będzie, gdy nie stanie Nehru i jego ekipy, trudno przewidzieć.

ZABIEGI O ADEN

Brytyjski minister obrony, Duncan Sandys, obwieścił, że począwszy od kwietnia przyszłego roku dowództwo naczelne brytyjskich sił zbrojnych na Bliskim Wschodzie znajdować się będzie w Adenie. Niemal równocześnie w Sana, stolicy Jemenu, oświadczono, że Jemen w dalszym ciągu wysuwa roszczenia o Aden, będący protektoratem brytyjskim. Roszczenia Jemenu nie są czymś nowym; podnoszone były już od szeregu lat. Od wielu lat dochodziło też do napadów i starć wojskowych na granicy obu obszarów. Co prawda, w roku 1934 Wielka Brytania i Jemen zawarły układ, który postanowił utrzymać obecną granicę do roku 1974. W roku 1951 zawarto nowy układ, który przewidywał nawet powołanie do życia komisji dla ustalenia granicy we wszystkich spornych miejscach. Komisji jednak nigdy nie stworzono. Zamiast tego w dalszym ciągu dochodziło do ciągłych zajść granicznych.

Aż do ubiegłej jesieni zajęć tych wszakże nie brano w Londynie poważnie, choćby z tego powodu, że Jemen, zarówno politycznie jak gospodarczo, jest chyba najslabszym z krajów arabskich. Dopiero od czasu kryzysu sueskiego i wtargnięcia Rosji w sprawy Bliskiego Wschodu, starcia te nagle nabrały znaczenia. Stało się to widoczne, gdy trzy miesiące temu Jemen otrzymał z Rosji siedem statków z bronią.

Ponieważ bezpośrednio władztwo Wielkiej Brytanii rozciąga się tylko nad samym Adenem i to nad małą częścią obszaru, natomiast większość jego podlega samodzielnemu drobnemu ksiądzetom, którzy uznają tylko protektorat brytyjski, w Londynie panują obawy, że w stosunku do któregoś z tych księstw mógłby się powtórzyć wypadek z imamem Omanu z ubiegłego lata. W związku z tym wyrażane są też obawy, że taki lokalny konflikt mógłby przerodzić się w zderzenie między Zachodem a Sowietami na większą skalę.

Następca tronu Jemenu w Londynie. Jemen od pewnego czasu utrzymuje przyjazne stosunki z Rosją. Następca tronu Seif El - Badr był w Moskwie, zanim przyjął zaproszenie na wizytę w Londynie. Obecnie jednak spędził on dziesięć dni nad Tamizą, by odbyć konferencje z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Selwynem Lloydem.

Mimo załotów sowieckich do Jemenu, czynnik brytyjskie spodziewają się, że Seif El - Badr zgodzi się na oficjalne uznanie obecnej granicy co najmniej na jakiś czas, ze swojej strony zaś Wielka Brytania udzieli Jemenowi pomocy finansowej i gospodarczej. Następca tronu przybywszy do Londynu oświadczył, że wysoko ceni wartość przyjaźni i współpracy między Wielką Brytanią i



Mohamed Al Badr, książę Jemenu i minister spraw zagranicznych jego rządu, podziwiał konstrukcję czołgu Centurion MK VII — w obozie Bovington — jako gość rządu Wielkiej Brytanii.

Jemenem. Natomiast, wedle doniesień prasowych, Seif El-Badr zatrzymawszy się w Kairze w drodze do Londynu oświadczył, że jedynym celem jego podróży jest całkowite wycofanie się wojsk brytyjskich z południowego Jemenu.

ŚWIAT MODY U PAPIEŻA

(Dokończenie ze str. 8)

znawaną nauką i postępowaniem także wewnętrznym. Będzie pamiętał o czystości, jakiej Odkupiciel domaga się od swoich uczniów, także w spojrzeniach i myślach; i będzie również pamiętał o surowości, jaką Bóg okazał wobec szeryfcieli zgorzenia. Można przypomnieć tu także mocne wyrażenia proroka Izajasza, przepowiadającego hańbę mającą spaść na święte miasto Syjon za bezwstyd jego cerek (por. Iz. 3, 16-24) i oburzenie Dantego na bezwstydność w jego mieście (por. Raj 23, 94-108).

Po drugie. Modę należy opanować, a nie pozostawiać kapryśności. To dotyczy twórców mody i krytyków, od których sumienie domaga się nieulegania na ślepo zdeprawowanemu gustowi, jaki może wykazywać społeczeństwo, a raczej jego część. Dotyczy to także pojedynczych osób, od których godność i urobione sumienie domagają się, by przeciwstawiały się narzucaniu gustów wątpliwych pod względem moralnym.

Po trzecie. Należy na każdym polu mody przestrzegać „miary” czyli umiarkowania. Jak ekscesy są zasadniczą przyczyną wynaturzenia mody, tak umiarkowanie, wstrzeźliwość zapewni jej wartość. Umiarkowanym walorze estetycznym i wyraźnym znamięni chrześcijańskiej wstydlivosti jest godną ozdobą osoby, z której pięknoscia łączy się jakby w jednym triumfie przecudnej godności.

Streścił Dr Władysław Jelonek

LUDZIE I ZDARZENIA



Anna Maria Ievoli — to tragiczne imię statku, na którym w czasie postoju w porcie neapolitańskim nastąpiła tajemnicza eksplozja. W katastrofie tej straciło życie trzech marynarzy, a kilkanaście osób odniosło rany. Wrak uszkodzonego statku przewrócił się na bok, blokując jeden z basenów portowych (nasza fotografia). Okolicznością, która powiększa jeszcze powagę tego tragicznego wypadku, a zarazem podkreśla odpowiedzialność armatora, jest fakt, że statek Anna Maria Ievoli nie był w ogóle ubezpieczony.

★

Wenezuela jest — jak wiadomo — jednym z najważniejszych producentów ropy naftowej w świecie. Rządziej pamięta się o tym, że zajmuje ona pierwsze w świecie miejsce w eksporcie produktów ropy naftowej. Produkcja ropy osiągnęła w Wenezueli w roku 1956 cyfrę 129 milionów ton, co stanowi 14% produkcji światowej i z czego czwarta część przerabiana jest przez rafinerie krajowe. Osiągnięcia tych zawrotnych wyników możliwe było — zdaniem ekspertów — jedynie dzięki rozsądnemu ułożeniu się (na tzw. zasadzie „fifty-fifty”) rządu republiki z około 40 zagranicznymi towarzystwami naftowymi, rozporządzającymi odpowiednimi kapitałami i środkami technicznymi.

mi, których sama Wenezuela nie posiadała. Przypomnieć tu można charakterystyczny odwrotny przykład Meksyku, który w latach dwudziestych zajmował pierwsze w Ameryce miejsce jako producent i eksporter nafty. Wskutek jednak ciągłych wstrząsów politycznych i wywłaszczenia w roku 1938 towarzystw prywatnych, wydobycie ropy spadło tam do tego stopnia, że obecnie Meksyk sprowadzać musi benzynę z zagranicy. Rozwój gospodarczy Wenezueli w ciągu ostatnich lat dziesięciu jest pewnego rodzaju fenomenem ekonomicznym: ludność stolicy kraju, Caracas, wzrosła z 600.000 do 1.000.000 mieszkańców, wszechstronne uprzemysłowienie kraju wchłonęło nadwyżki żyjącej w nędzy ludności wiejskiej, tzw. peones, powszechny analfabetyzm został niemal całkowicie pokonany. Szczególną wymowę ma też fakt, że rezerwy złota wenezuelskiego Banco Central zajmują dziś w świecie czwarte miejsce, po St. Zjednoczonych, Kanadzie i Niemieckiej Republice Federalnej.

★

Elisabeth Duke nie była „królową” dorocznego balu prasy na Fleet Street — jakby można sądzić po jej sukience uszytej z materiału, na którym deseny tworzą tytuły gazet i mapy różnych krajów Europy (zdjęcie u dołu strony). Jest ona natomiast modelką, która zyskała bodajże największy sukces w czasie międzynarodowego pokazu „Młodej Mody”, jaki odbył się niedawno w londyńskim Albert Hallu.

Jean-Claude de Lassée jest ciotecznym prawnukiem Juliusza Verne, autora, którego pomysły powieściowe okazały się z biegiem lat znacznie mniej fantastyczne, niż sądzono za jego życia. Jedną z najciekawszych i najlepszych literacko powieści Vernego była, jak wiemy, XIX-wieczna „odysėja” pt. „W 80 dni dookoła świata”, na podstawie której Mike Todd (syn małopolskiego rabin) nakręcił niedawno doskonały film. Ostatnio dowiadujemy się, że na zaproszenie francuskiego miesięcznika „Marie-Claire” 15-letni Jean-Claude również odbył podróż dookoła świata i to dokładnie po śladach Mr. Phileasa Fogg. Odbył ją jednak — jako prawe dziecko swej zawrotnej epoki — w 80 godzin. Wystartowawszy z podparyskiego lotniska Orly, już w 2 godziny później rozmawiał w Rzymie z Giną Lollobrigida, pokazując jej swój okrężny bilet lotniczy długości 135 centymetrów. W Kalkucie przejechał

się na sioniu, co prawda tylko przez miejskie bulwary, a później asywał przy paleniu na stosie zwłok człowieka zmarłego na cholere. Wożono go rikszą (rowerową) po Hongkongu; w Tokio zaś najstarsza na świecie szkoła dzu-dzi-tsu uczciła jego wizytę specjalnym pokazem. Zawód spotkał go dopiero po przelocie nad Pacyfikiem: w Stanach Zjednoczonych nie udało mu się zobaczyć ani jednego prawdziwego Indianina. Wreszcie — podobnie jak p. Fogg, wiktoriański wzór punktualności — Jean Claude przybył do Londynu o kilka godzin wcześniej niż pokazywał jego nie przesuwany od chwili wyruszenia w drogę, zegarek. Rekord podróży turystycznej dookoła świata został więc na nowo pobity. Kto wie jednak czy młody powietrzny „Ulisses” XX stulecia nie wolałby zatrzymać się w każdym z tych oszałamiających miejsc świata nieco dłużej.



**CZY UCZESTNICZYSZ
W AKCJI
POMOCY KRAJOWI?**